



ARCHIWUM
LEGIONÓW

i N. K. N.

Nr 891

Leg 1921

ROK I · WARSZAWA · STYCZEŃ · 1921 R. ZESZYT 1

CZYN

CZASOPISMO DO MŁODZIEŻY POLSKIEJ



Składy Papieru
i MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH
i RYSUNKOWYCH
STOWARZYSZENIA SPÓŁDZIELCZEGO
„NASZ SKLEP”

w Warszawie.

FABRYKA KAJETÓW,
INTROLIGATORNIA,
DRUKARNIA.

W WARSZAWIE: _____

Centrala: ul. Sienna 15 (gmach własny).

Telefony: 150-93 i 150-97.

Oddziały: ul. Jasna 1. Telefon 50 - 90.

ul. Sienna 1. Telefon 150-80.

W ŁODZI: _____

Oddział: ul. Piotrkowska 90. Telefon 3-60.



W obronie prawdy i cnoty.

Stoimy w obliczu nowej ery w dziejach narodu naszego. Okres najcięższych zmagañ wojennych, narazie przynajmniej, skończony. Granice wschodnie wytyczone bagnetem naszego dzielnego żołnierza. Z pełnym zaufaniem w uświadomienie narodowe i niezłomną odporność ducha polskiego, w zdrowy instynkt polskiego górnika oczekiwać możemy plebiscytu na Górnym Śląsku. Najwyższy czas już obecnie do skierowania wszelkich twórczych sił społecznych do pracy na wewnątrz, do pracy żmudnej, mozolnej, wymagającej wielkiego zaparcia się siebie nad położeniem pewnych podstaw pod gmach państwowości polskiej, nad zapewnieniem warunków rozwoju społeczności polskiej we wszystkich dziedzinach i we wszystkich kierunkach, nad gruntowną reformą polskiego życia narodowego, zatruwanego dotąd tendencyjnie przez zaborców, nad wyleczeniem tych ran materialnej i moralnej natury, jakie zawierucha wojenna od lat sześciu nad naszymi przewalająca się głowami zadać zdołała narodowi polskiemu.

Gdy spoglądamy z jednej strony na ogrom zadań stojących przed nami, z drugiej strony na nasze do nich nieprzygotowanie, na schorzenie myśli społecznej w narodzie, na podziemne, destruktywne prądy bijące w podstawy zdrowego narodowego bytu, na bolesny fakt rozbiecia pracy twórczej, rozprężenia energii zbiorowej w wszelkich dziedzinach życia publicznego, chmura zwątpienia przesłania nam dusze i nasuwają się zgoda niewesołe refleksje.

Długoletni kataklizm wojenny, druzgocący wszelkie wartości mo-

ralne, wydobyl na wierzch męty, ukrywające się dotąd starannie. Na krzywdę, fałsz i zło poczęliśmy spoglądać z biegiem czasu obojętnie. Społeczeństwo wyczerpane nerwowo, znużone ciężką nieraz walką o utrzymanie bytu, pogrążone w odrętwieniu, zaczęło z wolna zatracać ów zdrowy zmysł krytyczny kładący linię demarkacyjną między złem a dobrem, między godziwem a tem, co się nie godzi. Etyka stała się do pewnego stopnia pustym wyrazem bez treści. Zmaterjalizowanie otacza coraz to szerszym kręgiem masy. Żąda szerokiego życia bez pracy i troski o jutro stała się wadą dominującą.

Musimy powiedzieć sobie otwarcie: dobrze się u nas nie dzieje. Rządy demagogii. Dyletantyzm panoszy się wszechwładnie w wszelkich dziedzinach życia społecznego. Moralność staje się z wolna cnotą, którą wszyscy chwala, lecz nikt nie uznaje. Wszelki idealizm budzi dziś politowanie. Miasto prawdziwej, twórczej pracy, gdziekolwiek się zwrócisz, lotny frazes. Wrzaskliwe gesty podlatarnianych trybunów. Marnotrawstwo grosza publicznego. Rozkielzanie nienawiści kła owej—nieznającej hamulca. Zaciętrzewienie partyjne. Rozbudzenie niskich instynktów tłumu. Ogólne władztwo zasady: cel uświęca środki.

Zalamywać rak przecież się nie godzi. Coraz to częściej, coraz to głośniej podnoszą się głosy zdrowego rozsądku, który woła o naprawę. Dyktować je musi zresztą prosty instynkt samozachowawczy. Dla każdego nawet najskromniejszego prostaczka jasnym jest, że w przeciwnym razie to-

czymy się w przepaść bez wyjścia. Da się więc zauważyć pewien ruch zdążający ku uzdrowieniu stosunków. Świadomość, że należy przeoczyścić zatrute zgnilizną moralną powietrze, przenika coraz to szersze warstwy.

Równocześnie niestety ujawnia się cała bezplanowość tego ruchu. Brak punktu zaczepienia, brak punktu oparcia. Niestaje zdecydowanej linii wytycznej, wyraźnego kierunku twórczego. Jeśli chce się walczyć z powodzeniem, porywać za sobą masy i zwyciężać, trzeba walczyć w imię wielkiej idei, choćby to miała być idea zła i zniszczenia. Tej wielkiej idei dotychczas brakuje. Idei twórczej a tak potężnej, aby mogła skupić i zspolić wokoło swego programu wszelkie siły społeczne w narodzie, aby potrafiła tysiące czynów stopić w jeden czyn, tysiące oderwanych wysiłków w jeden żelazny wysiłek, który pchnie naród ku Odrodzeniu.

Idei takiej nie trzeba długo szukać. Jest jedna tylko tak szeroka, by powiązać wszelkie kierunki społeczne w jedną całość, by stworzyć platformę dość rozległą, by każdy mógł na niej budować. Idea wypływająca zresztą z głębin duszy narodowej. To idea Odrodzenia narodowego w duchu chrześcijańskim.

Idea Odrodzenia?

Wszak snuje się ona niby nie złota poprzez cały ciąg naszej postępowej historii. Ujęta w przepiętną redakcję przez wielkich Filomatów wileńskich z Zanem, Mickiewiczem na czele, propagowana przez towianizm, podjęta przez Szczepanowskiego, Buszczyńskiego, głoszona przez Lutosławskiego!

Ona to uratowała niezależność i indywidualność zbiorowej duszy narodu. Ona uchroniła ją od niszczycielskich, wynaradawiających wpływów kultury zaborców. Ona była tą spiżową kolumną, o którą wsparty naród nie ugiął się pod brzemieniem klęsk spadłych na niego; w nią wpatrzony ufał—lepiej czekając przyszłości. Chwila zdobycia niepodległości to chwila tryumfu tej idei. I dziś może być ona dla nas powtórnie jedyną deską ratunku. Prawdy, które głosi proste—i na tem polega ich wielkość.

Nigdy dobitniejszego nie otrzymały świadectwa, jak właśnie wśród przejść lat ostatnich. Te wołają ku nam głosem wielkim, że na nie najmądrzej uchwalone prawa, najdalej zakreślone granice, najbystrzej przemyślane reformy, jeśli nie zaczniemy pracy nad najważniejszą z reform — reformą ducha narodowego. I na nie genialne plany polityków i mędzów stanu radzących nad usunięciem konfliktów społecznych, jeśli całej istoty społecznego życia nie przeniknie do gruntu idea solidarności i sprawiedliwości oparta na zasadach Miłości, Prawdy i Pracy.

Jaka droga do tego zmierzająca celu? Odrodzenie narodu — przez odrodzenie jednostek, oto hasło, które już Filomaci na swoim wypisali sztandarze. Odrodzenie jednostki — nastąpić może przez usilną pracę nad harmonijnym rozwojem wszystkich składników człowieka: ducha umysłu i ciała. Czem rozum opanować nie zdoła, ogarnąć musi uczucia jasnowidzenie. Przesadny kult intelektu to jedna z chorób dzisiejszego wieku, o której rozmianach i straszliwych skutkach nie ma się wyobrażenia. Tysięcy istnień zdruzgotanych bezsilnem szamotaniem się w klatce, z własnych zbudowanej urojeń, nie potrafiających przełamać granic martwym cyrklem mędrca zakreślonych—nie liczą statystyki.

Dziś nawrócić nam trzeba do idealizmu. Do idealizmu tego wzdycha świat cały. Bezduśny materializm zbankrutował doszczętnie wśród odmetów krwawej zawieruchy wojennej. Nam przecież nowych dróg szukać nie potrzeba, wystarczy nawiązać do wielkiej tradycji Filomatów, Promienistych, Filaretów. Odrzucić z ich koncepcji to wszystko, co nie stanowi istotnej jej treści, co jest naleciałością chwili, co jest romantycznym gestem, a przenieść to, co jest wielkie, nie-

zmienne, potężne. Wszelkie bowiem ideały mają o tyle tylko wartość, o ile głosi się je w związku z praktycznem życiem, o ile nie zasklepia się w dawnem ich ujęciu, lecz przystosowując nieustannie do chwili bieżącej, kroczy się drogą postępu. W przeciwnym razie życie przejść musi nad niemi do porządku dziennego.

Wiele przyczyn złożyło się na to, że idealizm polski, krepowany w swoich zewnętrznych, życiowych przejawach żelazną dłonią zaborców, zwracać się musiał, siłą faktu, ku zagadnieniom nierealnym, oderwanym, szukał ukojenia w mistycyzmie, w majakach spekulatywnego myślenia. Zwracając głowę ku niebu, z oczyma utkwionemi w gwiazdy, zwolna zaczął zatracać kontakt z ziemią, życiem i rzeczywistością.—Stąd w wszelkich swoich poczynaniach skazany musiał być na niepowodzenie. Społeczeństwo z uśmiechem politowania spoglądało na tych, co wznawiać chcieli szczytne przodków zamierzenia:— „marzyciele”! Wytworzyła się zresztą specjalna kategoria ludzi, ludzi słowa nie czynu, ludzi frazesu nie pracy, którzy z uporem powtarzali hasła „wewnętrznego odradzania się w duchu”, „przygotowywania do czynu”, „skupiania się w sobie”, „...gdy nadejdzie dzień, dzień wyzwolenia”. W ten to sposób nasza narodowa bierność podeszła się pod płaszczyk szczytnych ideałów. Zjawiło się wkońcu wielu przygodnych trybunów, co to w płaszczyntorskiej powagi odziani gromią i nauczają, wskazują nowe drogi i moralizują. Uderzano w rozgłosny bęben frazesu, miasto uderzyć w stal czynu. Stąd pewien po części uzasadniony sceptycyzm, z jakim ogół odnosi się do wszelkich idealistycznych poczyną.

Naszem zadaniem, celem dnia dzisiejszego, przełamać mur uprzedzeń i stawiając raz jeszcze idee Odrodzenia, jaką czołową ideę społeczną, nawrócić do praktycznych, realnych zagadnień życiowych, brać prawdę z życia, wysuwać to tylko, co przetrwało ogniową próbę rzeczywistości. To już nie romantyczny idealizm — to idealizm realny, empiryczny, doświadczalny. To idealizm, który musi zwyciężyć!

Sama idea nasza, idea miłości społecznej, solidarności i altruizmu, to idea kładąca nietylko pewne podstawy pod wszelką formę społecznego bytu — to idea wynikająca z istoty tego by-

tu gromadnego i z jego wewnętrznej treści. I tu leży jej potęga, jej życiowa prawda. Dlatego przetrwać zdołała wieki. Patrzyła na narodziny wielu systemów filozoficznych i wszystkie pogrzebała. Słuchała wielu prawd głoszonych przez najtęższe głowy świata i przetrwała je jako najprawdziwsza. Idea Chrystjanizmu!

Chrystjanizm?? Na wielu ustach wykutnie uśmiech, ów zimny, bezlitosny uśmieszek lekceważenia, nie jedną twarz przekrzywi grymas sceptycyzmu. Chrystjanizm? Kościoły przepełnione — przecież zło panoszy się na świecie, wszelkie łajdactwo rozpięra się swobodnie, ba! znajduje nawet uznanie. Usta deklamują wielkie przykazania miłości bliźniego, — na świecie nienawiść szczyrzy zęby. Gdzież owa prawda życiowa?!

Tu właśnie leży sedno zagadnienia.

Dziwny rozdźwięk da się zauważyć między ideałem a praktyką życiową. Innemi kategorjami przywykliśmy myśleć w kościele, innemi na ulicy. Inaczej wierzyć a inaczej czynić. Tak dalece, że nie sprawia to dzisiaj nawet wrażenia niesmaku. Wzniosły idealizm innemi chadza drogami, niż szara, codzienna rzeczywistość.

Ale to nie dowodzi bankructwa myśli na chrystusowych opartej przesłankach, to tylko nowy dowód zwyrodnienia umysłowości dzisiejszego pokolenia, to dowód spazeczenia zdrowego poglądu na świat i na życie.

Temu to sposobowi myślenia wypowiedzieć nam trzeba walkę najostrzejszą.

Realizacja ideałów chrystusowych w świadomym, jedynym czynie, w bojowej gotowości do ich obrony bez myśli o kompromisach, stosowanie ich w życiu codziennem, we wszystkich jego przejawach, rozwiązywanie w tym duchu wszelkich problemów społecznych i narodowościowych — to podstawy szeroko pojętej idei Odrodzenia. Nie można „odrządzać się” w bezczynności. Tylko w nieustannej walce o zasady, w walce z apatią i bezwładem duszy narodowej, w ogniu działalności życiowej hartują się charakter; tylko w zetknięciu się z kamienią rzeczywistością wznoszą się duchy wielkie, — słabe odpadają. Tylko w zapasach z uświęconą opinią, z moralnością filisterską kołtunów wszelkiego kalibru, tylko w nieugiętych, żelaznych zapasach z wszystkim co złe, niskie, podłe i pla-

skie, wyrośnie pokolenie ludzi silnych i zdrowych. Praca wielka — na daleką zakreślona metę. Bo wielkie idee mają to do siebie, że nie wybuchają nagle ogniem słomianych uniesień, ale promieniając z wolna żarem przepalają dusze i rozniecają w sercach trwały znicz zapалу i poświęcenia. Wyteżyc tylko ramiona. Każdym myśli błyskiem, każdym sercem technie-

niem budować światu i Ojczyźnie przyszłość nową. Aż z chaosu mglistych może jeszcze poczynają wyłonić się, pełna poczucia swej misji dziejowej, opromieniona blaskiem dawnej chwały, Polska Odrodzona.

Warszawa, 24 listopada 1920 r.

Krzysztof Bielikowski.

Jest Bóg, czy go nie ma? Czem żyć, prawdą czy kłamstwem? Czy być bydlęciem, czy człowiekiem?

Świat tak zawsze pytał, ale rzadko z taką trwogą i tak usilnie jak teraz, kiedy nawet prości ludzie wołają: nie ma widać pana Boga, skoro się mogą dziać takie straszne rzeczy! A różni przyprawiacze kultury dogadują: oczywiście! przecież żadnego Boga nie ma!

I pewnie, że nie ma tego małego boga, stworzonego na obraz i podobieństwo człowieka; tego następcy greckich i rzymskich bogów, stojącego na czele rozmaitych wyznań! — No więc co? — Zaraz zaraz!

Powiadają: nie było nigdy i nie ma żadnego boga; wszystko to są wymysły panów i księży, aby trzymać lud w zbawiennym strachu, oglupieniu i poddaństwie. I znajdują posłuch, bo ludzie są w rozpacz; bo coraz głośniejszy słychać jeszcze drugi okrzyk: nie ma sprawiedliwości na świecie! I może to prawda? Gdzie się obrócić tylko kłamstwo, krzywda, grabież i oszukaństwo —, i jakże trudno znaleźć u ludzi sprawiedliwość i prawdę! Prawem jest egoizm, a sprawiedliwość to może tylko wymysł słabych dla obrony od mocnych, albo wymysł potężnych, aby trzymać słabych w ryzach.

Tak, tak.

Ale czemuż ci, co chcą świat na nowo mądrze urządzać, sami ciągle mówią o sprawiedliwości? Powiedzą może, że to ma być właśnie ta nowa, prawdziwa sprawiedliwość, nie ta stara, strupieszala, obłudna. Ale to wszystko jedno, bo co tu wogóle robi jakaś sprawiedliwość? Skąd wśród tak wyłączone egoistycznych stworzeń ludzkich bierze się takie idealne i „nierealne“ pojęcie? Więc wszystko jedno, czy się mówi o sprawiedliwości białej, błękitnej, czerwonej

czy srokatej, bo popierwsze, nigdy ona nie będzie wiele warta, jak wszystko co się dostanie w brudne, grube łapy ludzkie, a powtóre, co to jest — sprawiedliwość? Skąd ona, na czymże się opiera? Przecie nie na człowieku, bo na jakim? Może na dzisiejszym, tym w Europie? No, przepraszam! A może na tym pierwotnym człowieku-zwierzu z przed lat wielu tysięcy? Wolne żarty, skądżeby? A więc na czym? Sama na sobie? Na złudzie, na niczym?

Niema boga, nie ma sprawiedliwości. —

A jednak człowiek mimo wszystko czuje, że nie tylko lepiej jest, ale i mądrzej mieć jakąś religię, wierzyć w bóstwo, byle nie w ludzkie bałwany. Mimo wszystko człowiek czuje, że lepiej i mądrzej jest choćby naiwnie sobie wyobrażać, że ten jakiś Duch wszechmocny widzi nas i słyszy, niż myśleć, że go nie ma wcale. Że lepiej i mądrzej jest wyobrażać go sobie choćby w tak strasznie niedołężnej postaci, jaką jest osoba, ale jedynej przystępnej, aniżeli charcząć na cały świat wściekłymi ustami, że nie ma żadnego boga.

Ale są jeszcze ważniejsze rzeczy niż to poczucie. Oto człowiek nie może, czy chce, czy nie chce, na żaden sposób nie może naprawdę żyć bez Boga. Sam siebie durzy ten co tak pieje i zapewnia, że żyje sobiepańskim trybem. Śmierć ci sobiepanie zza pleców wygląda! Czy słyszysz? Czy chcesz, czy nie chcesz, nie możesz uciec od Boga! I w tem tkwi prawda. Te pojęcia bóstwa, miłości, prawdy, piękna i sprawiedliwości wyłaniają się skądś w człowieku, dochodzą w nim do świadomości, chociaż ich wśród nas w uchwytniej, wyraźnej

postaci wcale nie ma. Do tego stopnia nie ma, że nieraz całe epoki, całe pokolenia ludzkie wyją z rozpaczą lub wściekłością, tak jak teraz oto, że ich nie ma i nie ma. I zaprawdę, człowiek nie jest ich źródłem, a mimo to, a raczej właśnie dlatego one skądś, bez jego przecież zamiaru, lekliwe i słabe, a przecież niezmożone, w nim wykwitają! To znaczy, że muszą gdzieś i jakoś istnieć, i to w takiej niezmiernej sile, że potrafią przebić skorupę zwierzęcego egoizmu, usunąć zaporę jednostkowego, chwilowego bytu, oświecić ciemne i ślepe pierwociny materji.

To jest prawda; to jest filozofja; to jest religja.

Ale mówią nam, że te idee dobra, prawdy i piękna tkwią koniecznie od prawieków w twórczej materji; że stąd ten cały kierunek rozwoju kulturalnego i stąd to wzniosłe przeznaczenie człowieka, urzeczywistniać w sobie bóstwo, stawać się bogiem na ziemi! Prawda, jak to górnio brzmi! Słuchajże ty nędzny, ciemny, zły — prawda że i biedny — bożyku. Więc z jednej strony tylko jakaś ciemna, głucha, ślepa, nieświadoma, mechanicznym prawom podległa materja, z jakimś tylko niesamowitem pragnieniem życia, jakimś parciem na oślep i fantastycznymi w ludzkich stworach bajkami o duchu, duszach, bogu, ideałach — a z drugiej strony to ma być znowu zarazem twórcza materja, zdążająca z tego początkowego zera do świadomości, do dobra, prawdy, miłości?!

Czy ludzkość się wściekła? Czy jesteśmy w domu warjatów? Ocuć się człowiecze, zwal z siebie tę zmołę, zrzuć upiory, co cię osiadły. Zapytasz może, skąd i po co takie straszne przypyły zła, niewiary, podłego egoizmu i jakiegoś tumanu lajdackiego, jak ten ostatni co nas od dziesiątek lat zalewa? Niechże ci wystarczy ta niezachwiana pewność, że w tobie i we wszystkich żywych istotach odbywa się jakieś zmaganie, jakiś nieustanny, olbrzymi wysiłek — widać potrzeba koniecznie pokonywać jakiś bezwład i widać jest Siła, która tego dokonywa przez żywe jednostki, a zapewne i przez tak zwaną martwą przyrodę!

Jest Bóg, jest sprawiedliwość i prawda — wszak do nich wzdychają, tęsknią i dążą od tysięcy lat ludzkie pokolenia — przecież nie mogą w żaden żywy sposób tak wytrwale a mimowoli zmierznać do niczego, do jakiejś uludy czy mary!

Wszystko co jest, cała ta wspa-
niała, dziwna, straszna, nieogar-
niona rzeczywistość, w której
tkwimy jako jej współzastępcy
i współdrgnięcia, my sami i wszy-
stko, wszystko pokazuje, że to się
tworczy wszechmoc tak objawia;
ta Wszechmocna Rzeczywistość,
która sprawia, że życie zdąży
w pewnym, określonym kierunku,
że niezliczone słoneczne globy
i ciała niebieskie wirują w prze-
stworach; że my oto wyciągamy
ciężkie łby swoje tam gdzieś het
ku Niej.

Oto fatum, oto przezna-
czenie!

Jest Bóg, jest miłość i prawda —
do nich zdąży z niezmiernym tru-
dem od pracasów wszystko co
żyje; nawet zwierz łaknie
sprawiedliwości i dobroci!
Tak, i zwierz się prosi o nie swo-
im niemym a wymownym wzro-
kiem, — czy nie widzisz tego,
psiawiaro? Miejże więc litość nad
Boskiem stworzeniem, bo i ty ni-
czem nie jesteś jak stworzeniem
Boskiem, narzędziem, kagankiem,
w którym płomyk przez chwilę
jaśnieje.

Bo uprzytomnij sobie człowie-
ku tą drugą niezachwianą prawdę,
choć ci ona strasznie doskwiera
i tłucze okrutnie po pysku twoją
głupią jednostkową pychę, że twoje
poznania, nauka i filozofja, twoja
sztuka i twoja moralność nie są
naprawdę, istotnie twoje-
mi: ty jesteś ich kanałem, a nie
ich źródłem. To też stopień ich
wielkości czy jasności jest u cie-
bie w porównaniu z ich idea, ich
źródłem — prawie żaden.

Mianujesz się koroną stworze-
nia, jego celem, wierzysz w to
i nadymasz się jak błazen. Ale cóż
to jest? Dobrze; bądźże sobie ko-
roną stworzenia — oczywiście
stworzenia tylko na ziemi, a cóż
to jest ziemia z całym swoim
życiem? Ogrom wobec ciebie, ale
doprawdy ziarno piasku wobec
wszechświata, jak się o tem
w swoich własnych podręcznikach
astronomji możesz pouczyć. Prawie
nic. — Jesteś koroną stworzenia
na ziemi, ale cóż to jest za god-
ność taka, co to za wysokie sta-
nowisko?! A no korona wszystkich
zwierząt — a więc wliczmy tro-
chę: krów, koni, baranów, świń
i prosiąt, wielbłądów, kur i gęsi,
wrobla i orłów, psów i wilków,
lwów, zajęcy, węży, ropuch, plus-
kiew, robaków, i t. d. i t. d.; no
oczywiście; kogóżby? a dalej roślin,
traw, drzew, grzybów, i t. d. i t. d.
i całej tak zwanej martwej przy-
rody, ziemi, morza, skał i piasku,

i t. d. i t. d. Wspaniałe to rzeczy
takie Tatry, Himalaje, jeziora, ste-
py, oceany..., ale tem, co ty czło-
wiecze tak cenisz, z czegoś taki
straszenie dumny, to jest rozumem
przedewszystkiem, niezbyt znowu
imponują! Więc dobrze; nazywaj
sam siebie królem stworzenia, je-
żeli już tak chcesz koniecznie; ale
przecież sam widzisz, że to znaczy
tylko tyle, że idziesz — mówiąc
obrazowo — niby kapral na czele
żołnierzy. — Prawda — jak spojrzysz
od dołu, od rekruta, od koszar, to
jest wielki przedział między pluto-
nowym a żołnierzem; ale jak spoj-
rzysz od góry, od wodza, od całej
armji, od wielkich bitew, to pra-
wie niema różnicy: ot, jeden i dru-
gi to pionki, prawie zera. A tak-
samo z człowiekiem i zwierzęciem:
spojrzysz z tej strony, od nas, od
swoich książek, szkół czy fabryk,
od ulic miejskich, kina, polityki,
parasola czy szelek, to wydaje się
przepaść nieprzebyta; spojrzysz
z tamtej strony, od życia całego,
od śmierci, od otehlanych dzie-
jów ziemi, od wszechrzeczy,
od przepaścistych przestworów
wszechświata — to nie widać pra-
wie różnicy. Bo też ludzie, zwie-
rzęta i rośliny to tylko trzy różne
linje tegosamego rodu, ledwo wi-
doczne w otehlani czasu i prze-
strzeni.

Ale nie masz się czego wsty-
dzić, bo to wszystko żyje, a nie
z siebie, i chce żyć, wylazi z zie-
mi, rozpiera się, tęskni, jęczy, wy-
je z bólu lub z rozkoszy, pcha się
do czegoś i dąży całą mocą — do
czego? No, do czego i dla czego
może to wszystko tak dążyć? Do
niczego, dla niczego? Do zera? Mo-
że, psiakrew, do guana? Ale,
może kto uroczyście odpowie: do
słońca! Wiadomo. No, ale ten ca-
ły zawrotny balet słońce i gwiazd,
wszechświatem zwany, którego
odległości obliczają się na lata
świeł e, bo miljardy i biljony mil
nie wystarczają, a wymiary odpo-
wiednio, a który także nie stoi
nieruchomo w miejscu? Co to
wszystko znaczy? Przecież przyczy-
ną zarazem i celem tego wszystkiego
może być tylko siła, a nie jakieś
w ciemnej myśli człowieczej wy-
smażone zero. A taka siła to jest
to, co ludzkość Bogiem nazywa,
Duch, Rzeczywistość, przy-
czyna, cel i centr wszechświata.
Wszakże tak tylko, jako Siłę i Du-
cha, określał Boga Chrystus, który
był jednak trochę mędrszym, mo-
cniejszym i lepszym od wielu pro-
fesorów, dziennikarzy, posłów i po-
lityków różnych obozów i wogóle
„kierowników”... A taksamo myśleli

zawsze wszyscy prawdziwi myśli-
ciele i wszystkie duchy mocne.

Zbudź się biedny Słowianinie;
podnieś do gwiazd utęsknione oczy
najmłodszy Synu rodziny aryjskiej,
a może i starszym braciom po-
możesz! Ciężką chorobę przecho-
dzimy; duch aryjski zesłabł, ale bo
też dźwigał przez długie wieki
strasliwe ciężary. On to wziął
naukę Chrystusa, a raczej naukę
Pawła na swoje barki olbrzyma,
ale ciężar był tak wielki, że się
ugiął pod nim. Znaczył ogniem
i mieczem, krwią i pożogą swoje
pochody po świecie, ale robił tak-
że rzeczy „idealne”, działał, budził.
On to robił wyprawy krzyżowe,
wylewał morza krwi i łez własnych,
on się zamykał w celach i szedł
na pustynie, on słał misjonarzy,
znosił niewolnictwo i tortury, za-
kładał szpitale i ochronki, zniósł
pańszczyznę, zaczął się troszczyć
nawet o zwierzęta, poczał waleczyć
o prawa kobiet — tworzył nad-
ludzkim wysiłkiem nauki i naukę,
padał pod biegunami... Aż mu się
zdało, że słyszy nad sobą głos
Pana: to jest mój syn najmilszy;
aż wreszcie zgłupiał z wielkiej
mądrości; zdało mu się, że Bóg
jest jego bogiem, niby primus
inter pares, niby król między
junkrami; no i zwarzjował z py-
chy i potęgą i — obrócił miecz
na siebie. Zapomniał, że to kto in-
ny — żeby się wyrazić poprostu —
działa przez niego i dlatego osza-
lał od pychy; a teraz znowu za-
pomina, że to kto inny działa
przez niego i dlatego odchodzi od
przytomności, łamie ręce nad u-
padkiem kultury, nad przyszłością
świata i nurza się w głupiej roz-
paczy. Oprzytomniej; nie ty jesteś
gospodarzem świata; a teraz płacisz
tylko stare długi, pokutujesz za grze-
chy i pracujesz na przyszłość!

Więc otrząśnij się człowiecze
z krwawego zamroku, z idjotycz-
nej pychy; i ty Słowianinie, i ty
Teutonie. Każdy z was jest synem
matki ziemi z Ducha Bożego,
każdy jest Jego synem najmil-
szym, ale także Mongoł, Se-
mita, Murzyn... Siła, którą Bogiem
nazywamy, prowadzi każdego z nas
w bezmiarach czasu i przestrzeni,
każdemu przeznaczając ogniwo
w łańcuchu bytu, życia i rozwoju.
Jedno ogniwo tylko!

Bądźmy wierni duchowi ludz-
kiemu; więcej: bądźmy wierni
Wszechżyciu, bo wszakże duch
ludzki to tylko iskra z płomien-
nego oceanu ducha bożego.

6/11 1920 r.

Jan Rozwadowski.

prof. uniwersytecki Jagielloński



Stanisław Nowina-Przybylski.

OBRONA LWOWA.

Młdzież w wojsku.

Doświadczenie wojny wszechświatowej nazbyt boleśnie pouczyło ludzkość o tej prawdzie, że bynajmniej nie drogą walki zdobywać należy i można nowe wartości cywilizacyjne i kulturalne, że nie na tej drodze znajduje się rozwiązanie wszelakich palących zagadnień społecznych i narodowych i uzgodnienie wszystkich spraw ekonomicznych ludzkości, iż zapewne nie prędko świat zdecyduje się podjąć

okiem wstecz i ocenić rozmiary tego, co się dokonało, a co echem brzmi jeszcze na wschodzie i przemierzyć ogrom wysiłku, który sprawił, że „rzeczy dokonane“ nową zwycięską zapisały kartę dziejów naszych.

W wielkim stopniu jest to *zastuga młodzieży*. Przyjrzyjmy się bliżej jej wysiłkowi.

Owych pamiętnych dni lipcowych, kiedy to młodzież pełna

zarazem. Ale to, niestety, *nie było wszystko*.

Wtedy zatem żołnierz, lata całe przemierzający bitewne pola, wyczuł w piersiach tych młodzieńczych szeregów, na których spoczęło oko matek i ojców, sióstr i braci, że za nim stoi społeczeństwo współczujące i wraz z nimi współdziałające. Była to *chwila wielkiej wagi*. Trzeba jednak wiedzieć, że żołnierz zrozumiał to dość późno; jednak wezas jeszcze, żeby się opamiętać w swem zniechęceniu i pokonać ducha demoralizacji. Nim to nastąpiło zapal młodzieży niejedną ciężką przeszedł próbę, niejedno bolesne przeżył zmaganie. Ale „*Ból jest próbą serca — przeto nie jest nieszczęściem*! — jak powiada myśliciel. I choć w niejednym wypadku zapal ten nie przetrwał próby słomianego ognia — musimy spojrzeć śmiało i otwarcie prawdzie w oczy — to jednak wśród elementu prawdziwie ideowego skryształizował się i przekształcił w nowe wartości życiowe — w rozagę męską i dojrzałość, wyrozumienie i spokój wewnętrzny.

Ciężkie brzemie spadło na barki młodzieńczego zapalu ucznia, akademika, rzemieślnika, robotnika: słowem tych wszystkich młodych ludzi, którzy poszli do wojska z ofiarą serca, prowadzeni wielkim, młodzieńczem ukochaniem Ojczyzny.

Kiedy jednak mówimy o zapale, kiedy dalej mówimy, że nie zawsze przetrwał on próbę wojennego ognia, to należy nam ustalić, co pragniemy rozumieć pod mianem zapalu. Dokładne ujęcie kwestji pozwoli nam w sposób zrozumiały dać potem odpowiedź na wszystkie zapytania, które dziś winny niepokoić społeczeństwo.

Przywilejem młodości są siły żywotne, wybuchowe, domagające się wyladowania — zarówno materialne jak i duchowe. Ich charakter nieokiełnany nazbyt niechętnie godzi się na krępujące powijaki pewnych norm, nakazów, nieznosi on cudzej woli, nieuznaje żadnych ram i ograniczeń — wszelkie gotów jest rozsadzić. Jakaż tedy siła jest w stanie ująć go w karby, jaka opanować?

Dwie są takie siły. Pierwsza — *to wielka idea*: ogólnoludzka, *narodowa*, prowadząca do ofiary, druga — to brutalna przemoc, która rodzi poniżającą uległość wraz

Z niedawnych przeżyć.



Akademicy-ochotnicy w Rembertowie przy pracy.

rękawicę wojenną i szukać zaspokojenia wszystkich potrzeb materialnych i aspiracji ideowych — w morzu krwi i w pożodze swych domostw.

Echa wojenne jeszcze nieprzebrzmiały. Na wschodnich granicach Europy czai się skulone zwierzę ludzkie, grożąc światu nowym potopem rozkiełnanych namiętności. Niektórzy dziś już z trwogą spoglądają w najbliższą przyszłość i mówią, że wiosenne podmuchy przyniosą nam zgnily zaduch trupa. W obliczu tej nowej grozy całe społeczeństwo polskie winno rzucić badawczem, a krytycznem

górnego zapalu szła do wojska, społeczeństwo polskie *zatraciło* i tak już nadwatłonego *ducha równowagi*. To też wobec tego nowego faktu stanęło bezradnie: zarówno bez entuzjazmu, jak i bez świadomości krytycznej przeżywającego momentu.

Żegnano młodzież wykrzykami: Wracajcie zwycięscami, wracajcie zdrowo! — Troskano się o cały szereg rzeczy natury materialnej. Całe społeczeństwo poczęło się wzywać w te niesłychanie ciężkie warunki bytu żołnierza, prowadzącego wojnę. Był to objaw pożądany, był to objaw konieczny

z przestraczaniem i bojaźnią to życie, o jego warunki.

Kto zdoła narzucić energii młodzieńczej jeden z tych czynników, ten może powiedzieć, że ją opłacał.

Rzecz prosta, że życie nigdy w swych objawach nie jest zupełnie zdecydowane i jednostajne.

Różne czynniki w rozmaity sposób nawzajem się mieszają i przenikając wpływają na oblicze życia.

Energję młodzieży—w jej wielkości—opłacała idea służby narodowej. W imię tej idei poszła ona do szeregów, w jej imię zwyciężała, a jeśli wróciła w pewnej swej części *jasną i nieugiętą jako kryształ, to dzięki tej sile tylko.*

Nie cała więc młodzież wyszła nienaruszona z pożogi wojennej.

Zadaniem naszym będzie wskazać na przyczyny, które złożyły się na to, że młodzież przez czas swego pobytu w wojsku skaziła swoje oblicze moralne i duchowe.

Niedosć więc było powiedzieć sobie: „Cześć młodzieży i pamięć wieczna“, dziś trzeba jeszcze znaleźć odpowiedź na te oto dwa, niepokojące pytania: *Za jaką to cenę mamy prawo mówić o zasługach młodzieży i czy cena nie przeniosła wartości towaru.* Trzeba z tem pytaniem załatwić się tak kategorycznie, jak zostało ono sformułowane.

Jeśli by głębiej wniknąć w psychę społeczeństwa w owym okresie letnim, to łatwo można by wskazać na jedną cechę charakterystyczną, a to na brak jakichkolwiek kryteriów, któreby pozwoliły mu już wtedy ocenić, jakiej to wysokości ofiarę poniosła młodzież w dani. Dziś *kryterjum także* narzuca nam życie, dając możność porównania tego, jaką była młodzież do czasu pójścia do wojska i jaką jest obecnie.

Porównanie wypada w sposób zatrważający.

Przedewszystkiem pamiętać należy, że walczyć za wolność i wiarę z wielkim zapalem zginęło wielu dzielnych, rokujących piękną przyszłość młodych ludzi. *Szeregi przyszłych obywateli zmniejszyły się.*

Za to przybył element o nihilistycznych nieomal poglądach na życie, na obowiązki narodowe i ludzkie. *Krańcowy pesymizm* cechuje tych młodych a przeżytych już ludzi. Smutne to, lecz niestety coraz częściej spotykane.

Mówi się popularnie:—wojna demoralizuje! Lecz na czym polega ta demoralizacja, zapewne nikt niewie.

Trzeba więc wiedzieć, że jeśli

w szkole, w wielkiej liczbie wypadków uczeń nie nabiera poczucia uczeźliwości, to w wojsku wszelkie w tym względzie pojęcia ulegają jak najbardziej krańcowemu przewartościowaniu.

Zasadą staje się:—żołnierzowi wszystko wolno. I oto jakieś bezkrytyczne *dziecko naraz zostaje żołnierzem*, przyjmując z błogosławieństwem spadku tak „piękną“ zasadę, Po szczyblach tej „zasady“ wstępuje w życie i w ujemnem znaczeniu słowa—dojrzewa.

Tajniki życia—te jego najmniej zachęcające strony stają przed nim otworem, uprzejmi towarzysze, zdeprawowani w największym stopniu, zdzierają usługą ręką zasłone, okrywającą plugawe strony życia. Dusza młodzieńcza wyradza się i paczy w sposób potworny. A to tym-

wrażliwa dusza przeży się początkowo pod dotknięciem żelaznej rękawicy wojny, potem przyjmuje wszystko ze spokojem jakiegoś fatalizmu. Jedynym pragnieniem staje się zapaść w jakąś ciszę bezruchu, w martwość pozbawioną wszelkiej myśli. Czemu się więc dziwić, że jakiś pesymista sformułował taki paradoks—praca żołnierza, a żadna praca—to są dwie żadne prace.—Prawdą jest że z wojska wychodzą ludzie zniechęceni, *bez ochoty do pracy*, traktujący ją nieraz, jako mus. Bo jednak wojaczka to próżniaczka.

Rozdzielanie najdalszej namiętności ciała wlewa trucicielsko jady do duszy młodzieńczej. A zapytajcie się statystyki, jakie spustoszenie szerzą choroby weneryczne. Ta wam wymownym obliczem

Z niedawnych przeżyć.



Grupa kosynierów-ochotników na święcie ochotniczym w Warszawie.

bardziej, im z większą lubością zdzierają brutalni towarzysze ostatnie mgły niewinności. Wszelkie ideały zbrukane w tem błocie upadają i gniją w jego umyśle do jakichś brudnych ścieerek.

I oto słyży drugą również piękną zasadę i widzi, jak wprowadzają ją w życie—żołnierz z kradzieży żyje. Początkowo drażni to jego subtelny duch, później obojętnie patrząc na szarą *codziennosc* życia żołnierskiego. Wzdrygnie się jeszcze przed wielkim czynem występny, drobne przekroczenia nie budzą żadnej reakcji.

A jakż smutny posiew rzuca w dusze młodzieńcza widok stratosowanych pól, spalonych domostw, obraz pola bitewnego—cała ta nędza i ból wojny, cała ta praca żołnierza, która jest pracą niszczenia—

liczb dopowie to, czego się nie da słowem określić.

Żołnierz przemęczony marszami, niewyspany i głodny poczyna jedynie myśleć o tem, by mógł, jaknajwięcej „jeść i spać“. I owo „jeść i spać“ staje się największem przykazaniem życia, w obliczu którego wszystko błędnie. Wszystkie sprawy życiowe *mierzą się pod kątem potrzeb materialnych*. Zapewne, że to wygodne jest dla ciała, ale trzeba tu dodać, że w ten sposób wyradza się duch. Jakże tu mówić o idei pracy, poświęcenia do ludzi, którzy przede wszystkim i jedynie łakną snu i jedzenia. Którzy zawsze i wszędzie pytają — czy się opłaci? Oby kiedyś, może w niedalekiej przyszłości, nie zabrzmiało to pytanie, jako dzwon budzący trwogę. A szeptać je będą usta młodzieży.

Jedna jeszcze sprawa wymaga bliższego omówienia. Jest to kwestja stosunków w wojsku — stosunków między podwładnymi a przełożonymi. Ilekć znam wypadków, kiedy młodzi ludzie ugodzeni w swą dumę i godność osobistą... płakali. Inni przysięgali zemstę — w duszy swej pragnęli krwi.

Jakże przytem szydersko wygląda wyjaśnienie dawane zazwyczaj w takich wypadkach, że w wojsku to już tak przyjęto, że przekleństwa i wymysły, a nieraz brutalny czyn przemocy to chleb życia żołnierskiego. Zrozumiała tedy będzie rzeczą, że młode dusze zatruwa jad chęci odwetu, jakaś dzika namietność chamstwa i brutalności. Z trwogą należy oceniać to zjawisko. Panowanie chamstwa zawsze się mści.

Ciekawą również stroną życia żołnierza jest działanie ujemne mas, wpływ tłumu na psychę.

Doświadczenie stwierdza, że nawet jednostki o mocnym charakterze nie mogą się oprzeć destrukcyjnemu wpływowi tłumu — powoli zaczynają ulegać; początkowo bunt zrywa się w piersiach człowieka, później gest przyzwolenia i obojętności.

Widzimy więc, że ta tak liczna „pielgrzymka“ żołnierska młodzieży budzi cały szereg poważnych zastrzeżeń i obaw, że wznieca trwogę przed obrazem przyszłości. Widzimy dalej, że odpowiedź na

te dwa niepokojące pytania wypada raczej ujemnie.

Bo też w państwach, gdzie *gospodarka społeczna jest racjonalnie* postawiona podobne fakty, jak lipcowe *miejsca* nigdy nie miałyby. Spekulacja towarem, który w swej masie jeszcze nie jest urobiony, zawsze zawodzi.

No tak — zakrzykną niektórzy — ale my przecież jesteśmy młodem państwem i nasza gospodarka tworzy dopiero wzory, uczy się. Trudno odrazu tak dużo wymagać.

Za bardzo jednak to ostatnie powiedzenie mija się z rzeczywistością, która głosi, że kto chce żyć, to, choćby miał prawo do życia, musi *umieć żyć*.

Ta nauka za drogo nas może kosztować. Czas się nad tem zastanowić. Czas *rozmierzyć swe siły i umiejętnie je rozłożyć*, bez przeciążania tych, którzy muszą się ugiąć. Czas zwrócić baczniejszą uwagę na życie młodzieży i przestać *bagatelizować jego objawy*. Trzeba to stwierdzić *czynnem*, nie tylko słowem.

Dla nas, młodzieży, czas największy w pracy ideowej i organizacyjnej naprawiać to, co uszkodziła ręka wojny. Trzeba zarówno *uświadamiać o tem społeczeństwo jak i młodzież*. A przede wszystkim trzeba pracować i jeszcze raz pracować z myślą o wielkich celach życia. Praca powstają narody.

J. S. Cza—cki.

Najwyższy już czas.

Sprawa wychowania fizycznego niegdyś — u ludów starożytnych, oraz w średniowieczu — stanowiła przedmiot poważnej troski społecznej. Wraz ze zmechanizowaniem cywilizacyjnych udogodnień była usuwana na bardzo odległy plan.

Dopiero od kilkudziesięciu lat społeczeństwa zachodu poczęły zwracać pilniejszą uwagę na objawy coraz większego karlenia rasy, poczęto wnikać w przyczyny tych objawów; rozległy się potężne nawoływania do pracy nad wychowaniem przyszłych pokoleń, cieleśnie zdrowych, rzeźkich, zdolnych do wysiłku, pełnych werwy życiowej.

Bo oto spostrzeżono, że młodzież fizycznie upadła coraz łatwiej poddaje się zniechęceniu, coraz łatwiej ulega rozstrojowi moralnemu i intelektualnemu. Wraz z upadkiem kultury ciała poczał grozić

upadek kultury intelektualnej i duchowej.

Zrozumieli zatem ludzie wnikliwie patrzący w przyszłość, że trzeba rozpocząć pracę od podstaw. Powstawały różne systemy wychowania fizycznego; traktowane jednak dość jednostronnie, pożądaných rezultatów nie wydawały.

Nowe, ożyweze prądy w dziedzinie wychowania fizycznego wprowadza dopiero system skautowski jen. Baden-Powella, jako oparty na jaknajszerzej pojętej metodzie wychowania fizycznego. Hare młodzieży poczał tworzyć nowe typy ludzi o dzielnej, silnej, zdecydowanej woli, stanowczo obiecujących zostać dzielnymi obywatelami swej Ojczyzny.

U nas w Polsce harcerstwo upada coraz bardziej. Złożyły się na to rozliczne przyczyny. Jedną

z nich to etatyzm, we wszystkich poczynaniach zawsze zabójczy.

Nowe doświadczenia zdobył świat w ciągu sześciu lat wojny, kiedy trzeba było spędzać długie miesiące w rowach strzeleckich, w błocie, wśród zimna, o głodzie, na wietrze. Szczególnie w ciężkich warunkach znajdował się żołnierz polski, prowadząc w ciągu ostatnich dwu lat nieomal partyzantkę, tym uciążliwą im bardziej odbiegłą od ustalonego typu wojny.

Doświadczenie to powinno nas szczególnie pobudzić do wytężonej pracy w celu postawienia na nogi, tak zaniedbanego haniebnie, wychowania fizycznego.

Rzecz prosta, że naszemu wysiłkowi twórczemu przyświecać będzie ten najwyższy w tej pracy cel — to jest wychowanie wszechstronne człowieka.

Pożyteczne i miłe są sporty, znakomita w swych skutkach gimnastyka, pożądané rezultaty wydają specjalne ćwiczenia cieleśne, z tym jednak warunkiem, że wszystkie te czynniki będą nawzajem sobie pomagać jedynie w celu stworzenia dzielnego, pełnego energii mężczyzny, i dzielnej, pełnej starannie pielęgnowanej subtelności kobiety; tacy tylko ludzie dać mogą niezawodną nigdy rękojmnię sprawności obywatelskiej — zarówno w służbie cywilnej, jak i przy pełnieniu powinności wojskowej.

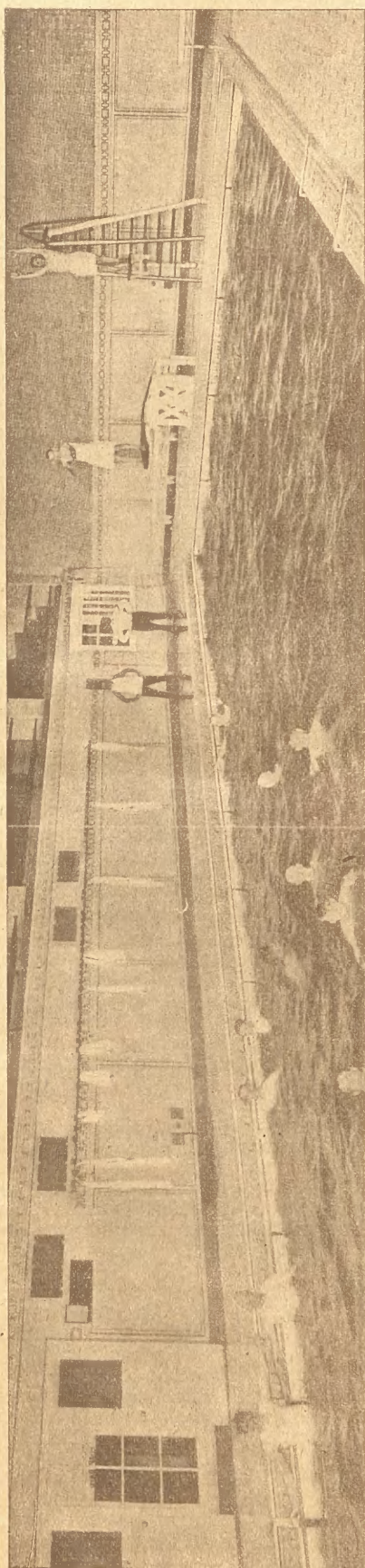
Dla mnie nie zdaje się ulegać najmniejszej wątpliwości, że tylko tą drogą można dojść do poważnych rezultatów.

Wszelkie zastrzeżenia czynione nieraz przez powagi lekarskie, jakoby sport lub gimnastyka wpływały ujemnie na rozwój ogólny ciała, mijają się z prawdą, z tego chociażby jednego względu, że przesadzają sprawę biorąc pod uwagę wyjątki, spowodowane nadużyciami i uznając je za normalny objaw.

Wygłaszanie takich opinii wprowadza w błąd społeczeństwo, tak nazbyt przywykłe do ulegania powadze autorytetów.

Moje skromne doświadczenie, to wszystko, co mogłem zaobserwować przy pierwszych podstawowych próbach nad zastosowaniem wychowania fizycznego mówi mi, że racjonalne traktowanie całości kształtu wychowania fizycznego wydaje jak najbardziej pożądané, a dodatnie wyniki.

Zresztą — w tym jednym wypadku nie warto nazbyt wiele czasu tracić na próżne dyskusje — odrazu należy przystąpić do budowania hal gimnastycznych, zakładania



Dwa widoki wzorowych urządzeń w Centralnym Departamencie Wychowania Fizycznego Y. M. C. A. w New Yorku.

1. Basen (25×75 stopy) zapełniony artezyską wodą. (Trzeba go naocznie oglądać, aby mógł należycie ocenić).
2. Wielka, wedle wszelkich wymagań higieny zbudowana i wzorowo urządzona hala gimnastyczna (40×192 stopy).

wielkich boisk sportowych, popierania wysiłków poszczególnych towarzystw sportowych — wioślarskich, łyżwiarskich, kolarskich, wreszcie do pomagania w tak pożytecznej działalności zakładów gimnastycznych, zakładów pływania. Należy popierać specjalną literaturę, traktującą metodykę wychowania fizycznego, wyjaśniającą korzyści płynące z należącego przeprowadzenia idei wychowania fizycznego.

Trzeba zakładać specjalne kursy dla instruktorów. Dalej trzeba podnieść i stworzyć specjalną filozofję wychowania fizycznego, która wytknie zasadnicze jego drogi wśród chaosu dzisiejszych poglądów.



Sprawność cielesna dawnych Polaków.

Z rozmiarów i wagi zbroi dawnych rycerzy, oraz z wielu innych wskazówek możemy twierdzić stanowczo, że wzrost przeciętny naszych ojców był cokolwiek mniejszy od dzisiejszego wzrostu klas zamożniejszych, a równy wzrostowi ludu wiejskiego, siła zaś muskularna i wytrzymałość znacznie większa. Był to prosty i konieczny wynik mniejszych wygód, a większych trudów i zupełnie innego trybu życia. Częste dźwiganie zbroi, szermierka i gonitwy, zabawy łowieckie, podróże konne, liczniejsze prace fizyczne z powodu rzadkości rzemieślników na wsi (każdy prawie szlachcic i rycerz dawny umiał np. kowalstwo), zresztą życie wiejskie zbliżone więcej do natury, niż dzisiejsze wypaczone po miastach, — wszystko to było przyczyną, że dawniej każdy posiadał w sobie więcej energii, rycerskości, silnej woli, krewkości, wytrzymałości, zdrowia i siły muskularnej. Pod tym względem dziadowie nasi stali nieskończenie wyżej od wnuków, a dawne źródła przechowały nam liczne wiadomości o ludziach wielkiej siły fizycznej i wytrzymałości. Pomijając podania, przytoczymy tu wzmianki z dawnych pisarzy naszych o ludziach, którzy podziw ogólny krzepkością mięśni budzili:

1. W 14. wieku słynął Stanisław Ciotek, syn wojewody mazowieckiego. Chłopcem jeszcze będąc, wstępował na wyższe miejsca i wzięwszy w każdą rękę dorosłego mężczyznę, tukał jednym o drugiego. Dzwon spuszczone z węży kościoła krakowskiego wzięł za ucho i do drzwi kościoła po schodach zaniósł. Miecz lub szablę skręcał w rękę jak postronek. Raz wróciwszy z łowów i zastawszy łaźnię zajęta przez dwóch braci ze sługami, rozgnie-

Nie należy się liczyć z żadnymi kosztami. Nakłady milionowe nie powinny nas przestraszać. Każda marka wielokrotnie się wróci.

Powinno się nad tem zastanowić przede wszystkim społeczeństwo.

Kwestja wychowania fizycznego jest sprawą zasadniczą, sprawą niecierpiącą zwłoki, sprawą takiej lub innej przyszłości narodu naszego. Obowiązkiem społeczeństwa, które winno wpłynąć na Rząd, jest postawić ją w sposób należyty, poprzeć moralnie i materialnie. Przyszłość na nas spogląda.

Czarnecki.

wany, że na niego nie czekali, pochwycił budynek drewniany za narożnik i tak zręcznie przewrócił, że odkrył nagich. We wsi swojej Ostrołęce, przy stawianiu młyna, zobaczywszy kilkunastu ludzi, dźwigających potężną belkę, kazał wszystkim wiać za jeden koniec, a sam pochwyciwszy za drugi, przeniósł z nimi i zadał ją na ścianę. Kiedy ścisnął w dłoń świeże drzewo, to ciekł z niego sok, jak z gąbki. Tak zwane leżiwa czyli grube sznury, z konopi lub łyka plecione, po których wchodziła na drzewa bartnicy przy podbieraniu miodu, rwał jak nici. Kuszę najcięższą samymi tylko rękoma i nogami bez lewara naciągał. Dwie podkowy rozciągał lub kruszył. Oznaczywszy krótką szablą koło na ziemi, nie dał się z niego wyciągnąć za sznur 12 ludziom. Kiedy z Kazimierzem Wielkim był w Pradze i poszedł w zapasy ze słynnym jakimś silaczem, tak go ścisnął, że biedny Czech ducha wyzionął. Mazur ten, wysłany r. 1356 dla obrony Wołynia przeciw Tatarom, którzy Włodzimierz opanowali, poległ pod Włodzimierzem śmiercią walecznych.

2. Wojciech Brudziński, dworzanin królów Aleksandra Jagiellończyka i Zygmunta I., jak zaświadcza Marcin Bielski i Bartosz Paprocki, sześciu mężów w całkowitych zbrojach na barkach swoich dźwigał, a siedząc na koniu, gdy chwycił się rękami belki wjazdowej, konia swego w górę nogami z ziemi unosił.

3. Te samą sztukę pokazywał i Wiesiołowski, marszałek wielki litewski, znany z tego, że wozy w biegu zatrzymywał ująwszy za tylne koła, i żubra oszczepem osadził, który na króla Zygmunta Augusta miał uderzyć.

4. Król Zygmunt I. żelazne podko-

wy łamał, postronki zrywał, napinał kuszę bez lewara i talję kart przedzierał.

5. Wojciech Lochocki, cześnik ziem Dobrzyńskiej w pełnej zbroi przeskakiwał konie i wozy.

6. Janusz II., ostatni książę mazowiecki (zmarły r. 1526) miał być równie silny jak Zygmunt I., wyrzucał w górę koło lub duży kamień.

7. Stanisław Radziwiński, kasztelan zakroczyński za Zygmunta Augusta — jak pisze o nim Bartosz Paprocki, który znał go osobiście — najcięższego chłopca bujał na dłoni, a konia rozhukanego, chwyciwszy za łeb i uszy, dotrzymał, póki masztelarz uzdy nań nie włożył, poczem dziki rumak szedł pokornie, bo mu łeb i uszy spuchły.

8. Marcin Brzozowski z Brzozowa w ziemi Gostyńskiej, przezwany „kapturem”, wzięwszy beczkę piwa na ramię, swobodnie z nią tańczył do koła stołu.

9. O Wojciechu Chodziekim z wojew. Kaliskiego zaświadcza Paprocki, iż taką miał siłę w głowie, że wysadzał nią bramy z zawias.

10. Jakób Niezabitowski z wojew. Lubelskiego w drugiej połowie 16-go wieku słynął z odwagi, męstwa, siły i olbrzymiego wzrostu. Był postrachem Tatarów, których gromił z małą garścią swoich pod Zbarażem i pod Skoworodkiem. W wyprawach Batorego pod Wielkimi Łukami i Pskowem świetnie się odznaczył. Bielski wspomina o nim z uwielbieniem.

11. Ścibor, herbu Ostoja, Dunaj w zbroi przepłynął.

12. Teodor Lacki, pisarz rolny, znakomity wojownik z czasów Batorego i Zygmunta III., zastąpił z olbrzymiej siły nie tylko w Polsce, ale i zagranicą. Bawiąc w Wenecji, chwycił wołu, który się rzucił na niego, powalił go na ziemię i kark mu złamał, wozy w biegu za koła wstrzymywał, dąb, który mógł dłonią objąć, z ziemi z korzeniem wyrwał. W ciągnięciu kuszy nie miał sobie równego, a gdy raz wobec Batorego przy pośle tatarskim zdumiał obecnych celnością strzałów z łuku, król podarował mu dzielnego wierzchowca. Przez lat 20 służył krajowi orężem i mieniem, bo własnym kosztem chorągiew husarii wystawił. Odniosłszy pod Kircholmem w udo dwa postrzały od kul, mimo to nie zsiadł z konia i jeszcze dwie mile pędził uciekających Szwedów.

13. Rodzona siostra Teodora Lackiego, poślubiona Eljaszowi Pielgrzymowskiemu, pisarzowi litewskiemu, słynęła również ze swej siły.

14. Wojciech Padniewski w boju na Wołoszczyźnie jednym zamachem korda ściął Turczynowi głowę razem z ręką do pachy.

15. Eustachy Tyszkiewicz, wojewódzie brzeski, spotkawszy niedźwiedzia na łowach, miał zwyczaj rozdrażniać go, a gdy bestja stanęła na łapach, łeb mu wtedy ścinał.

16. Tomasz Oledzki, kasztelan zakroczyński, pięć talarów bitych, jeden na drugim położonych, szablą przera- bywał.

17. Szlachcic litewski Odynieć uderzał z oszczepem sam jeden na niedźwiedzia i zawsze go pokonywał.

18. Druszkowski, proboszcz bochotnicki, kiedy mu napuszczono cudzych koni do ogrodu, przez mur je powyrzucał.

19. Po śmierci Ziemowita i Władysława, książąt mazowieckich, macocha ich a wdowa po Michale ks. litewskim, roszcząc prawo do spadku po pasierbach r. 1462, zebrałszy szlachtę z ludem

zbrojnym w Płocku, wyruszyła na jej czele do Rawy i usiłowała zamek rawski siłą oręża zdobyć.

20. Cymbarka, księżniczka mazowiecka, córka Ziemowita i Olgierdówny, r. 1412 zaślubiona Ernestowi Żelaznemu, matka Cesarza Fryderyka III, łaskowe orzechy w palcach gniotła i pancerze łamała.

21. Grakowska w woj. Poznańskim i panna Barska w Kaliskiem, ścisnąwszy garść orzechów łaskowych w dłoń, olej z nich wyciskała.

22. Żagiel, szlachcic litewski, podskakiwał, dźwigając czterech ludzi na swych barkach.

23. Komorowski z Komorowa na Kujawach podkopy łamał bez wysiłku.

24. August II Sas od wielkiej siły fizycznej dostał nawet przydomek Mocnego. Za jednym zamachem ścinał on głowy bydłom, czego dokonał raz na zjeździe z Piotrem I w Rawie (ruskiej). W Gdańsku działko, falkonetem zwane, podnosił jak pistolet.

25. Przewyższał Augusta siłą Marcin Cieński z Cienia w Sieradzkim, dzielny wojownik z czasów Sobieskiego, a regimentarz za Augusta II. Gdy raz król zaprosił go do siebie i zapragnął widzieć dowody jego siły, regimentarz podane sobie sztaby żelazne, pokręcał na szyi dwom królewskim drabantom, którzy stali na warcie. Gdy król sam nie dał rady szyn tych odkręcić, posłano po znanego ze siły kowala. Ale i ten nie podołał, mówiąc, że trzeba by w ogień wsadzić i szyny rozgrzać, aby drabantów z żelaznego jarzma uwolnić. Wtedy dopiero Cieński rozwinął sztaby z łatwością, pokazując, że od króla i kowala jest silniejszym.

26. Córka tego walecznego regimentarza odziedziczyła po ojcu także niezwykłą siłę. Opowiadano, że gdy raz w jej domu powadziło się dwóch szlachty, pogodziła ich, wzięwszy razem za pasy i wyrzuciwszy przez otwarte okno do ogrodu.

27. Helena Ogińska, sławna z cnót, siły i nauki córka Kazimierza Ogińskiego, wojewody wileńskiego, małżon-

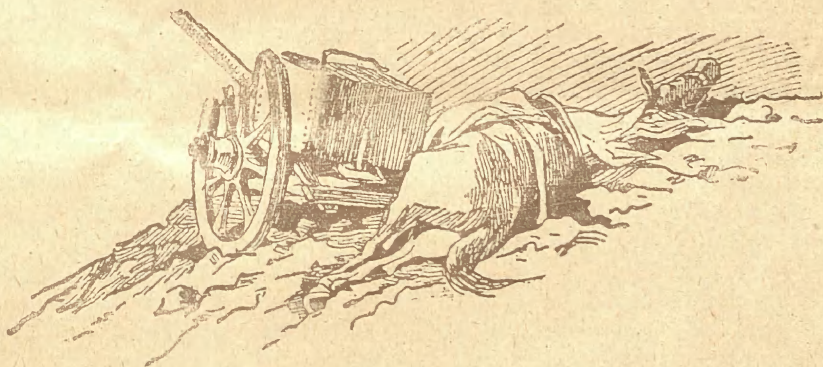
ka Ignacego Ogińskiego, kasztelana wileńskiego. Podczas wesela królewicza saskiego Fryderyka w Dreźnie r. 1719, na sławnym karuzelu, przez młode damy odprawionym, mając lat 18 wszystkie rycerskie sztuki z taką zręcznością i podziwem wszystkich odbyła, że pierwszeństwo i wyznaczoną nagrodę otrzymała. Żyła lat 90, a w podeszłym już wieku talerze srebrne w trąbkę skręcała i rozwijała, talary łamała.

28. Jan Kopczak, z pochodzenia chłopiec, słynął z siły na dworze Stanisława Leszczyńskiego w Lunewilu, karę ministra Bryła zagrzezła w błocie sam wyciągnął, umarł jako piwnicz u hetmana Branickiego w Białymstoku.

29. Następny przykład wytrzymałości podaje Długosz: „Gdy roku 1438 tatarzy dobijali pojmanych jeńców polskich — Jan Włodkiewicz h. Sulima, po odniesieniu ran mnogich leżał między stosami trupów udając nieżywego. Odarli go do naga pohaney, lecz gdy ścigali obuwie, a sprzączeczki puścić nie chcieli, przerzucił je wzdłuż tak, iż miecz narysował na nogach głębokie rany. Gdy pierścienia, który miał na palcu, zdjąć nie mogli, ucieli go z palcem. Taką bohaterską cierpliwością przystawiwszy ducha w męczarniach, uniknął śmierci lub gorszej niż śmierć niewoli“. Blizny te na ciele jego oglądał później sam Długosz. Przez ćwiczenia

rycerskie wyrabiali w sobie Polacy zadziwiająca zręczność. Mik. Pieniążek za króla Stefana, trzymając wkupie nogi, bardzo wysoko podskakiwał. Gdy król Aleksander kopalnie w Wieliczce oglądał, szlachcic Jan Jordan, nbrany po husarsku, zatem w ciężkiej zbroi, mówiąc, „na zdrowie króla Jegomości“, bardzo szeroki otwór od przepaści, zwany szybem, przesadził, za co żupnikiem mianowany został. Bartosz Paprocki w „Ogrodzie królewskim“ pisze o Elżbiecie, wnuczce Kazimierza Wielkiego, zdumiewającej dorodną budowę i dziwną krzepkością ciała, że „gdy jej w Krakowie na weselu przyniesiono nową, grubą podkowę, tak ją rozłamała, jakoby była z jakiego drzewa słabego uczyniona; potem kucharskie tasaki związała, jakoby z lipowego drzewa zrobione były; pancerz wzięwszy, jako koszule wiotką od wierzchu aż do końca rozdarła, co było z wielkim podziwieniem wszystkich książąt i panów“. Jan Tarło, krajezy króla Zygmunta I, w konnych gonitwach porywał przeciwnika i zrzucał go z konia, uderzeniem pięści rozbijał drzwi żelazne i zamki, z oszczepem chodził na niedźwiedzie. Prokop Sieniawski, marszałek wielki koronny, poszóstne karęty w biegu zatrzymywał, lby wołom w oczach królewskich szablą odcinał.

K. Bier.
(podług Z. Glogera).



J. Stefan Czarnecki.

Sen u stóp posągu Zwycięstwa.

(Obrazek wigilijny).

Śnieg padał już od rana.

Leciały z nieba zasępionego szarym całunem chmur białe płatki kręcąc się i wirując i padały powoli, długo, tajemniczo.

Każdy z nich składał się z wielu bardzo różno-kształtnych gwiazdek i igiełek o piękności dziwnie subtelnej, nieuchwytniej a wielkiej.

I płynęły tak długo, długo zaścielając smutne ulice miasta.

Nieliczni przechodnie szli spieszniej niż zwykle, zaróżowione twarze i skraśniałe nosy atakował mroź wścibski a swywolny.

Chodnikiem, który zaścielał wysoko śnieg puszysty i lśniący, szło małe chłopię.

Był to chłopiec kilkoletni; twarz szczera o głębokiem, myślącym, czarnem oku, włos w jasnych puklach spadający z czoła, nadawały mu wygląd pociągający a nie codzienny.

Biedny być musiał i to bardzo biedny; szczupłe ramionka otulał jakiś kaftan, który nie był ani dostatecznie całym, aby chronić od zimna, ani długim, by nie dać przystępu wiatrowi, co targał z dziwną zaciętością jego poły.

Mroź był duży — śnieg iskrzył się by djamenty i skrzypiał pod nogami chłopięcymi.

A biedne były to nogi: odziane w zbyt duże buciki, z których

jeden miał wielką dziurę na nosie, kostniały od zimna i wiatru.

Z dziury wyglądał ciekawie duży palec, zaróżowiony od mrozu, zziębnięty, więc też trwożnie cofający się w głąb obszernego buta, gdy jego właściciel stawiał nogę w śnieg.

Chłopiec szedł jakoś powoli, ociężale, — twarz jego wybladła powlekał przejmujący smutek. Szedł, lecz poco i dokąd nie wiedział sam. Od kilku już dni chodzi tak ciągle po ulicach miasta głodny, zmęczony i senny.

I dziś, choć już mroki zimowego wieczoru zaścielały ziemię, nie jeszcze nie jadł, krom kawałka

chleba, który mu dała jakaś litościwa kobiecina.

Żebrać się wstydził, a radzić sobie nie umiał. Tembardziej, iż tak nagle znalazł się na bruku miejskim bez kącika i łyżki strawy, taki mały i niezaradny.

Matka, o której mówiono w całej dzielnicy, że ma nos większy niż bania na kościele Karmelitów, ponieważ tak ciągle zagląda do kieliszka, umarła mu nagle i został się sam, samiuteńki.

Żli ludzie wypędzili go z kącika, gdzie spędzał noce.

To też miał do niej jakiś niezbyt wyraźny żal, że umarła, narażając go na tułaczkę po tem wielkiem, nielitościwym mieście.

Kochać to on jej tam bardzo nie kochał, ale za to bał się; gdy zbyt sobie zaproszyła głowę, a to się zdarzało często, dostawał od niej pamiętne za przewinienia, których, co prawda, nigdy nie popełnił.

Jednak wiedziony instynktem samozachowawczym, gdy zbyt silne otrzymywał razy, wołał: „Oj, nie bijcie matulu! nie bijcie! już nie będę! już nigdy nie będę!”

Jakiś płacz spazmatyczny bitego niesprawiedliwie wstrząsał chudemi piersiami chłopca.

Co prawda niewiele to skutkowało. Rozjątrzona krzykiem i płaczem kobieta była jeszcze mocniej, mówiąc zaciekłym głosem: „A będziesz ty mi, będziesz! Ja ci pokażę! Ty wyrodku, ty!”

Lecz choć matka była, miał zawsze przy niej swój kącik, gdzie skulony przepędzał noce i dostał przecież coś do zjedzenia.

Dziś... błaka się po wielkiem mieście, i jutro będzie to samo, a zimno mu bardzo, a głodno.

Przepędzają go z miejsca na miejsce.—Taki mały, a już uczy się żebrać, wałęsać. — Ach ta wojna, coś strasznego, jak panoszy się to utrapione włóczęgostwo.

Cóż był winien, że świat od kilku lat jęczał pod żelazną pięścią wojny. On przecież nie rozumiał nawet, co to znaczy, wiedział jedynie, że chce mu się jeść i jest zziębnięty.

Zresztą nawet nie żebrał, ot jak dziecko chodził wszędzie patrząc i podziwiając wzrokiem rozumnym człowieka, co mędrszy nad filozofy, ponieważ przeszedł już twarde uściłki życia, biedny, znękany, tym biedniejszy, że z tego doświadczenia wyniósł jakieś głębokie przeświadczenie własnej wielkiej krzywdy, jakieś niesprawiedliwości nieuchwytniej i niezasażonej, której poczucie tkwiło w nim jednak podświadomie, tajemnie.

Szedł więc powoli, bo bez celu, ulicą, która coraz to więcej pustoszała. Była już późna godzina.

W tem stanął na rozległym placu, pośrodku którego wznosił się wyniosły, wspaniały posąg rycerza na koniu.

W ciągu dnia był tu już parę razy, patrząc zawsze z podziwem i przestachem dziecka na statuetę kamiennego rycerza.

Teraz grozę widoku podnosił mrok zaścielający szerokie przestrzenie placu, pokrytego śniegiem, na którym drżały gdzieniegdzie jasne, oślepiające kręgi światła lamp łukowych. Plac zresztą był pusty i mroczny.

Począł się zbliżać ku posagowi, który wydawał mu się teraz jeszcze groźniejszym i większym. Wstał w cień, rzucany przez posąg i podniósł wzrok do góry.

Wtem zadrżał z trwogi—twarz rycerza zdawała się jakby żywa, usta, zda się, poruszają jakieś bezdźwięczne wyrazy, oczy sypią skrami blasków—to lampa łukowa tak fantastycznie oświećlała posąg.

Lecz, gdy po raz wtóry podniósł wzrok, twarz wydała mu się mniej groźną, przeciwnie bardzo łagodną, uśmiechającą się dziwnym wyrazem, jaki widział u ludzi, którzy nosili długie, czarne suknie.

Więc pomyślał sobie, że rycerz, który tak się łagodnie uśmiecha, nie robi mu nic złego, choć może groźny ma wygląd; znów się zbliżył.

Spostrzegł nieduże półokrągłe wgłębienie u stóp posągu, więc usiadł tam i otulił się jak mógł w swe łachmany.

Zmęczenie poczęło działać, powoli uczucie zimna stawało się coraz mniej dotkliwe, usypiał.

Biedny chłopczyzna z bezwiednem zaufaniem złożył na sen zmęczoną głowę u stóp posągu Zwycięstwa.

* * *

Nagle posąg zadrżał. Twarz rycerza uśmiechnięta litośnie rozjaśnił dziwny wyraz radości.

Chłopczyzna próbował otworzyć oczy, senne marzenie poczęło się zlewać z rzeczywistością, skłębiony świat myśli zapadał w mroki. Zasnął.

Posąg ożył. Była to bowiem noc wigilijna, kiedy nawet kamień otrzymuje życie.

Kamienny rumak, który stał lata całe nieporuszony, zadrżał rozgłośnie, odpowiedziały mu przeciągłem echem głębie pustych ulic.

Rzenie to płynęło naksztalt dzwonu śpiżowego, który o rannej godzinie budzi do życia ziemię, wieszcząc jakąś radosną, wielką nowinę.

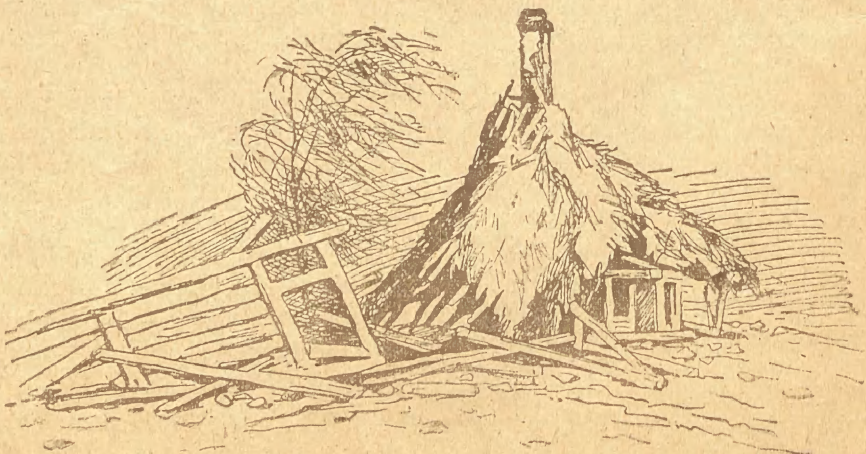
Rycerz spał rumaka, skoczył i podjął z ziemi chłopczyne, który uśmiechnął się przez sen — w tej chwili ujrzał się na siodle obok dziwnego rycerza, który wznosił się z nim w przestworza.

Płynęli ponad miasto uśpione snem ludzi znudzonych ciężką, wyczerpującą pracą, znękanych walką o byt, przygnębionych ciąglem zmaganiem się ze złą wolą bliźnich, ze strasznymi warunkami życia w czasach wojny. Płynęli ponad wioski i te dostatnie, zażywające względного spokoju z owoców swej na wagę złota ocenionej pracy, złota, które w krwawym pocie wytwarzało miasto rękami swych najbiedniejszych dla możnych tego świata i ponad te, nad którymi zawisł miecz wojny, szerząc pożogę i spustoszenie.

Wznosili się coraz to wyżej, wyżej. Ziemia nikła w oddaleniu.

Wtem bieg ich rumaka poczęł opadać. Stanęli w olbrzymim lesie.

Ciemne jego głębie rozświećlały dziwne jakieś światelka. Liczba tych światelek poczęła rosnać. Wkrótce przedwieczny bór zajął światłem, roje niezliczone robaków świętojańskich napęłniły jego głębie.



Śnieg zaczął błyszczeć jak stal silnie wypolerowana.

Rycerz zatrzymał się na polanie, pośrodku której stał wysmukły, niebosiężny świerk. Roje robaczek świętojańskich poczęły spływać na gałęzie drzewa, tak że wkrótce stanęło we wspaniałej, żywej, mieniącej się wszystkimi barwami sukience ognia, który nie grzał, nie płał, lecz świecił.

Rycerz zachowywał głębokie milczenie.

Chłopczyna patrzył zdumiony i oczarowany. Widział w oknach sklepów w wielkim, starym mieście wspaniałe choinki tonące w powodzi świecideł, lecz tak cudnej, świetlistej nie widział nigdy.

Przytem czuł, że to świetliste drzewo jest dla niego przeznaczone.

Był zachwycony, szczęśliwy, zapominał o cierniach swego życia — z twarzyczki zginał mu smutek, oczki gorzały blaskiem, usta układały się w powabny uśmiech, chciał skakać i klaskać z radości.

Naraz bór zadrżał. Przepastne jego głębie przeszły jakieś dźwięki zrazu głucho, potem coraz to mocniejsze. Oto szedł po przez konary wiekowych drzew poszum jakiś, łoskot daleki.

Z głębin jaśniejącego lasu poczęły wysuwać się długie szeregi ludzi.

Szli w cisy wielkiej i skupieniu na twarzach; każdy z nich niósł narzędzia swej pracy na ramieniu. Twarze to były szczere, jasne i tętnące siłą — znać na nich trud życia i zwycięstwo ducha. Nieśli w rękach płody swej pracy z godnością wielką i tryumfem.

Gdy pierwsze gromady wysunęły się na czoło polany, zabrzmiała pieśń tryumfu i radości życia.

I z pieśnią tą na ustach szli ci wszyscy ku drzewu jaśniejącemu po środku polany barwami tęczy.

Śpiew przelewał się jasną kaskadą tonów:

Uderzmy bracia w czynów śpiew
Przeogromny, święty!
Wolności ducha płomień krzew
W pocie, łzach poczęty.
Radosny niechaj zabrzmie ton
Wielki, niepojęty.

Tryumfu życia bije dzwon
Przez szal burz, odmęty.
Śpieszmy więc wraz, wszyscy społem
Nieść z trudów dar święty.
Szczęście zdobywać z mozołem.
To cel z nieba wzięty.
Z ziemi uczynić trzeba raj
Trudu i pracy gród —
Wtedy rozkwitnie szczęścia maj
I zadrży Boży lud.

Gromady zbliżyły się do drzewa, składając u jego stóp owoce swej pracy.

Na drzewie, po każdym darze zapalała się gwiazda promienna.

Polana napełniła się gromadą rozkołysaną śpiewem ludzi wszystkich stanów. Kiedy już wszyscy złożyli swe dary, rycerz zsiadł z konia dobył miecza z pochew i podszedł do drzewa. Potem złożył miecz na ziemi ugiawszy kolano.

Cisza wielka zaległa tłumy.

W tej chwili poczęła spływać z nieba wielka, płomienna gwiazda i opadła na wierzchołku drzewa.

Od gwiazdy tej spłynął pęk promieni jasnych, które poczęły drzeć. W promieniach ukazał się ptak srebrno-pióry, niosący gałązkę oliwną. Drzewo całe zajaśniało jeszcze żywszym światłem.

Śpiżowy rycerz zdjął hełm i skłonił głowę przed jasnolokim chłopczyną. A polana rozbrzmiała znów śpiewem radosnym, tryumfalnym, przeogromnym.

Wtem rycerz wziął chłopca, dosiadł konia i w pełnym galopie

oddalił się z pośród rozśpiewanej gromady.

Chłopiec uśmiechał się ciągle, mając pełne oczy cudnego obrazu gwiazdzystego drzewa. Nie czuł ni głodu, ni zimna, dziwnie radosny, szczęśliwy.

Lecz rycerz zdawał się smutny, posępny jak chmurny ranek zimowy.

Nazajutrz znaleziono zmarznięte ciało.

Tak zasnął na zawsze jasnowłosy chłopczyna, snując nieprzespany sen ludzkości o wielkim dniu Szczęścia Pracy.

Lecz kiedyś nadejdzie dzień Zmartwychwstania.

Antoni Opęchowski.

Hej, do czynu!...

*Hej, do czynu — kować czyny,
Któżniom zdziałać kres
Bo w jedności cel jedyny —
Darmo nie lać łez!*

*Niechaj prawda boskim będzie
Stróżem naszych dróg,
Niech nam służy za orędzie
Sprawiedliwy Bóg!*

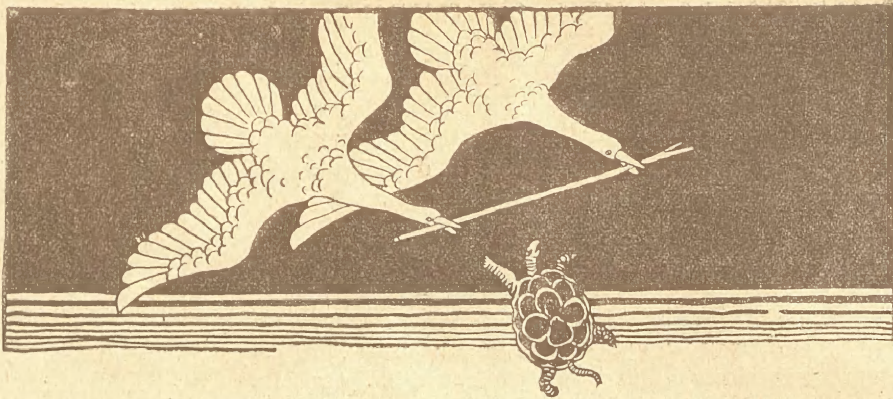
*Lud kochajmy miłosiernie
Stworzmy miłość chat,
W życiu pójdziem poprzez ciernie
A zdobędziem świat!*

*Mężnie staniam na rubieży
Swych młodzieńczych cnót —
Hej, do Czynu krocz, młodzieży,
Polsce dać swój trud.*

*Prawdą niech Wam będzie stała
Filomacki zew:
„Wywicz umysł — pokrzepć ciało —
Uzdrow ducha krew”.*

*Smiało w boje przeżmy duchy
Przez przesądów wał,
By za młodu zgryść tancuchy:
Młodość Bóg nam dał.*





S. Czar.

O żółwiu, co za wiele mówił.

Bajka wschodnia.

(z angielskiego).

Pośrodku traw soczystych radosnej powodzi,
Nad brzegami strumienia, co wśród dżungli płynie,
Szukając sobie żeru dwoje gęsi brodzi,
I pluska się w strumieniu, lśniącem w cud dolinie.
Samotność z nimi dzieli żółw pewien gaduła,
Rozweselając obie pocieszną swą mową.
To też moc przywiązania każda dlań uczuła,
Więc z miłością patrzyły na barwę tarcz płową,
Które pancerz przepiękny na żółwiu tworzyły.
Lecz oto w końcu nadszedł wiosenny czas lotu,
I choć chętnieby gęsi los żółwia dzieliły,
Wiatr co ciszę przegania nagił do powrotu.
„Ku Himalajów szczytom lot pokierujemy,”
Raz rzekła jedna z gęsi. „Tam nasza kryjówka”
Druga rzeczce znów smutnie. „Więc trzeba z tej ziemi
Rozwinąć białe skrzydła, nie mówiąc ni słówka.
Przyjaciółmi byliśmy, któż przyjaciół rzuca?”
„Prawda — żółw na to powie — lecz nie umiem latać.
Himalaje daleko — brak skrzydeł dokucza.
Choć mi przykro jest bardzo, nie mogę się zbratać
Z wami”. Na to z uczuciem gęś pierwsza odpowie
„Ty więc latać nie umiesz, za to my latamy
Oto myśl przewspaniała powstaje w mej głowie:
Pójdiesz z nami też bracie — naszymi skrzydłami
Uniesiemy cię w góry śnieżyste — na szczyty.
Trzymaj się tego kija, który w dziób weźmiemy!
Lecz strzeż się mówić słówko, inaczej zabity
Zostaniesz w swym upadku z błękitów ku ziemi.
Strzeż się bracie! Wzlecieli. Lot na północ zmierza.
Płyną nad wielkich królestw stolice wspinałe,
Czasem nad słynne grody wiedzie lotów ścieża.
Czar ich wzruszyłby nawet bez uczucia skałę.

Żółw z radości oniemiał i rzecz niesłychana —
Począł myśleć, że skrzydła mu nagle wyrosły.
Aż oto nad Benarem frunęli raz z rana.
Gdy wtem „Patrzcie na żółwia” tłum woła. — „Ach osły!”
Żółw odeprzeć zapragnął i... runął z chmur szczytu
Na kamienie podwórca maharadży zamku,
U stóp króla, co wyszedł pod stropy błękitu.
„Czyli cudu domyslać się trzeba w ułamku,
Co rozbity wśród pyłu u moich stóp leży”
Do Bodhisattvy rzeczce monarcha zdumiał.
Bodhisattva odpowie — „Bądźmy, władco, szczerzy.
Cudu w tem niemasz wcale, że żółw padł na skały,
I rozbił się na dwie skruszone połowy.
Ale stąd płynie nauka, którą wysnuć trzeba.
— Słowa moje racz królu przyjąć do swej głowy —
Że snadnie upaść może, kto sięgnął do nieba,
Jeśli w próżnym gadulstwie pochwalić się zechce.
Pamiętaj królu zawsze, na żółwia historję.
Dzisiaj więcej już mówić tobie, królu, nie chcę.
Pomnij władco więc prawdę, że otrzyma glorię
Nieśmiertelności, który ceni wartość słowa.
Bowiem, komu wiele dano, od tego żądają,
By w milczeniu też dawał, wtedy jego głowa
W prochy paść nie może, choćby ludzie zgrają
Wołali „Toć to nie ptak, to płazu skorupa”.
Król radę wziął do serca. Oby inni wzięli,
Którzy w piersi swej kryją, żółwie serce trupiał
Losy ich wydzwignęły pośród skrzydeł bieli,
Losy stracić ich mogą, jeśli się zapomną
I głupstwem splamią czoło; plamy nie usunie
Nic — żadna moc człowiecza. Więc woła niezlomną
Skrzydeł wieczności szukaj! A nie legniesz w trunie.



Z życia.

Młodzież jugosłowiańska a młodzież polska.

Biuro Propagandy zagranicznej komunikuje:

„Związek Jugosłowiańskich Stowarzyszeń Młodzieży Szkół Średnich” z kongresu, odbytego w dniach: 26, 27 i 28 sierpnia r. b. w Waraždynie przesyła młodzieży polskiej następujące pozdrowienie:

Do młodzieży polskiej!

Ze swego drugiego zjazdu odbytego w dniach: 26, 27 i 28 sierpnia r. b. południowo-słowiańska młodzież szkół średnich przesyła pozdrowienie dla Młodych Polaków.

Będąc konsekwentną w swych zasadach, polegających na dążeniach kulturalnych, odrzucając wszelką znikomą działalność polityczną, południowo-słowiańska młodzież szkół średnich postanowiła poświęcić się podniesieniu kulturalnemu swego narodu, aby czemprędzej mógł zostać zaliczony do innych oświeconych narodów Europy.

Odczuwając wielkie podobieństwo dziejów Polski i Jugosławji, młodzież południowo-słowiańska pozdrowieniem tem wzywa młodzież polską do tej samej pracy kulturalnej, by ona też dała dowód, że jest godna swych wielkich mistrzów: Mickiewicza, Sienkiewicza i innych.

**Niech żyje młodzież polska!
Niech żyje solidarność słowiańska!**

(—) II Kongres „Sereza Jugoslovenskih Srednjoskolskih Udruženja”.

W imieniu Zarządu „S.J.S.U.”.
Svetolik J. Božinović—Sken-
derbegora ul. br. 14 — Bel-
grad. S. H. S.

Veraždin, 28—VIII—1920.

W odpowiedzi na to młodzież polska wysłała telegraficznie następujące słowa pozdrowienia w języku jugosłowiańskim oraz francuskim. Oryginalny egzemplarz opatrzony pieczęciami i podpisami przesłano listownie przez Biuro Propagandy zagranicznej.

Do młodzieży Jugosławji.

Rada Naczelna Ligi Młodzieży Polskiej i Zarząd Główny Związków Filareckich reprezentujące zjednoczone organizacje polskie,

przesyłają młodym obywatelom Jugosławji braterskie pozdrowienie.

! Po okresie zwycięskiej walki o byt państwowy, młodzież polska rozpoczyna pracę pokojową nad wznoszeniem gmachu wolnego życia narodu.

! Prowadzą ją wielkie hasła Mickiewicza—miłość, prawda, praca! W ich imię idzie młodzież do warsztatu swej pracy, przy którym skupi Młoda Polska wszystkich warstw społeczeństwa.

! Wymiana wzajemna sił, myśli i uczuć stanie się podwaliną naszego wysiłku, któremu zawsze przyświecać będzie zasada — przez trud do ideału. Całkowite wprowadzenie w życie tej zasady utrwali wynik zwycięstwa i zapewni świetny rozwój narodu polskiego, który wtedy stanie na czele wyzwolonych ludów świata.

Odzew młodzieży jugosłowiańskiej znalazł przyjacielskie przyjęcie w sercach naszych. Nie wątpimy, że z czasem młodzież słowiańska będzie mogła współdziałać w jednym wielkim porozumieniu dla dobra swych narodów i całej ludzkości. Chwila ta, być może, bliska!

Wpatrzeni w jej przyszłe zarysy przesyłamy Wam hasła pozdrowienia:

Czuj duch młodzieży Jugosławji!

Niech żyje wspólny czyn młodzieży słowiańskiej!

Niech żyje ideał miłości Chrystusowej!

Komitet Wykonawczy Rady Naczelnej Ligi Młodzieży Polskiej:

Błażejewicz Tadeusz, Czarnecki Józef S., Marchwiński Andrzej, Opęchowski Antoni Z., Sieński Dobrosław.

Za Zarząd Główny Związków Filareckich:

Bieńkowski Krzysztof, Tyszkiewicz Michał, Zathay Mieczysław, Żeleński Władysław.

Warszawa, dn. 26 listopada 1920 r.

Jeszcze jedna Organizacja młodzieży?

Już od osiemnastu miesięcy znajduje się Y. M. C. A. w Polsce, gdzie jej praca znajduje nie tylko ogólne uznanie, ale gdzie i zasady, na jakich się opiera, jakimi się kieruje, zdają się być dobrze rozumiane przez wszystkich, którzy się z nią bliżej zetknęli. Mimo to często bardzo słyszeć się daje twierdzenie, że jednak organizacja ta nie jest polską, że krzewi na tutejszym gruncie myśli i ideały duchowi, prawdziwej kulturze polskiej obce, a nawet im przeciwne, i że w rozwoju społecznym i państwowym należy się opierać na rodzimych fundamentach, nie uciekać się zaś do obcych wzorów, niezastosowanych do psychologii narodu.

Jest rzeczą jasną i naturalną, że naród polski po stu pięćdziesięcioletniej niewoli, chce stanąć na własnych nogach i w rodzimym duchu prowadzić wielkie dzieło odbudowy swego państwa i kultury. Nie znaczy to jednak wcale, aby naród polski miał się wyrzekać owoców nowoczesnego doświadczenia w dziedzinie nauki, handlu, techniki, przemysłu, lub sztuki; przeciwnie, jednym z najważniejszych jego zadań dzisiejszych jest przyswojenie sobie wszystkich zdobyczy cywilizowanego świata i przeniesienie ich na rodzimym gruncie. Wychodząc z tego założenia stały kontakt z Zachodem jest najkrótszą drogą do odbudowania Polski, bo jeśli Francja jest mistrzynią sztuki wojennej, a Anglja i Ameryka świecą przykładem pod względem trzeźwości, uczciwości i praktycznej gospodarki, to również każda instytucja społeczna, pracująca tam z pożytkiem, może być w podobnych warunkach równie użyteczna i w Polsce.

Y. M. C. A. jest właśnie taką instytucją; w ciągu swej długoletniej działalności wśród rozlicznych narodów dała ona niejednokrotnie dowody swej żywotności. Powo-



dzenie swe zawdzięcza wszędzie zarówno swym zasadom, jak też i sposobowi wprowadzania ich w życie; jest ona stowarzyszeniem apolitycznym, a w skład jej mogą wchodzić i wchodzi członkowie rozmaitych kościołów, opartych na nauce Chrystusowej. Taki związek chrześcijański nie powinien być trudniejszym do przeprowadzenia, aniżeli korporacje handlowe, finansowe, socjalistyczne lub koalicje narodowe całego świata. Jeżeli organizacje te potrafią w imieniu wspólnych celów łączyć się, dlaczegożby chrześcijaństwo, oparte na zasadach miłości, nie mogło nawet w wprowadzaniu w życie ideałów wspólnych w zgodzie się połączyć? Sposób wprowadzenia tych zasad w życie jest bardzo głęboko obmyślony i opierając się na potrzebie harmonijnego, potrójnego rozwoju człowieka stawia sobie, jako uosobienie doskonałej ludzkości, Chrystusa, który „pomnażał się w leciech, mądrości i w łasce u Boga i ludzi“. Jest to streszczenie tego potrójnego programu: mnożenie się w latach, to wzrost ciała; wzrost mądrości jest wzrostem umysłu, a obcowanie z ludźmi i Bogiem winno być wzrostem ducha. Dążeniem Y. M. C. A. jest właśnie przez stosowny rozwój ciała ukształtować umysł bystry a pozostający całkowicie pod panowaniem zahartowanej woli i ducha oddanego Najwyższemu.

Bez wątpienia piękne ideały — ktoś zauważy — aleśmy o tem wszystkim już słyszeli, kwestja polega na tem, jak je wprowadzić w czyn?

To ostatnie słowo, ów „czyn“ jest tajemnicą systemu Y. M. C. A. Czerwony Trójkąt, symbol potrójnego rozwoju, jest godłem braterstwa młodzieży wszystkich naro-

dów, dążącej do wspólnych ideałów zapomocą wspólnego systemu. Wielając ten swój ideał w życie Y. M. C. A. stworzyło nawet specjalny typ budynku, gdzie sutereny tworzą zazwyczaj jedną wielką, piękną salę poświęconą celom wychowania fizycznego, zaopatrzoną w łazienki, łaźnie, natryski i t. d. Na parterze mieści się wstępna sala, biuro kierownika i wielka sala zebrań, koncertów, widowisk, odczytów etc., także biblioteka i świetlica. Nieco dalej znajdują się klasy i sale restauracyjne, a górne piętra są zazwyczaj zajęte przez pomieszczenia dla przejezdnej młodzieży. Dochód z tych pomieszczeń jest pewną ulgą w wydatkach stowarzyszenia.

Szczególny nacisk kładzie się na stronę rozwoju kulturalnego; dział wychowawczy zajmuje się uzupełnianiem braków wykształcenia członków, tak więc np. w Nowym Jorku w początkach ubiegłego roku zorganizowano kursa w stu trzech przedmiotach, poczynając od rachunkowości, kończąc na inżynierji i radio-telegrafji. Istnieją kursa mające na celu kształtowanie charakteru przez studjowanie życia wielkich bohaterów i świętych ludzkości. Zadanie kierownika polega przede wszystkim na wpajaniu słowem i czynem, zapomocą ciągłego obcowania z członkami, ducha wzajemnej pomocy i prawdziwego chrześcijaństwa.

Te ideały i metody nie są zupełnie obce Polsce; przeciwnie zrozumiano ich potrzebę o wiele wcześniej tutaj, aniżeli w społeczeństwach Zachodu. Na uniwersytecie wileńskim Filareci rzucili to pamiętne hasło: „Ojczyzna, nauka, enota“, a Mickiewicz głosił „Miłość, prawda, praca“. Czyż te dwa hasła nie wyrażają myśli o rozwoju

umysłu, ciała i ducha, tylko innemi słowy? Albowiem tylko enota zapewnia ciało pożyteczną pracę, nadrodze nauki szuka umysł prawdy, a dobrze zrozumiana miłość ojczyzny wznosi ducha ku umiłowaniu całej ludzkości.

Dlatego też Y. M. C. A., ta organizacja z Zachodu, nie przybywa z nowemi zasadami, lecz jakby wraca do swej ojczyzny. Młodzież polska własną pierśią zasłoniła swój kraj przed wrogiem zewnętrznym. Czy ta sama młodzież nie postawi sobie za cel ostatecznego wyratowania swej Ojczyzny od elementów rozkładu wewnętrznego?

Edmund Chambers.

Potrzeba wyjaśnienia.

W trzecim zeszycie „Dla Polski“, oficjalnego organu Organizacji Młodzieży Narodowej (O. M. N.), wydanym w Warszawie w maju 1919 roku, ukazał się szereg artykułów prześlakniętych nietscheańskim duchem, godzących otwarcie i bezwzględnie w podstawowe pojęcia etyki chrześcijańskiej i filozofji społecznej opartej na zasadach sprawiedliwości i solidarności, rzucających się brutalnie na wszystkie idee organizacje młodzieży innego pokroju (harcerstwo, związki filareckie i t. d.), jako na placówki „zacofania i duchowego kołtuństwa“, nie mogące zrozumieć wielkości haseł i zasad „nadludzi“ z „Dla Polski“.

Zeszyt ten znalazł należytą ocenę w ówczesnych pismach krakowskich młodzieży „Strażnicy“ i „Światłocieniach“, które z jego racji zaatakowały ostro Organizację Mł. Narodowej, jej zasady i taktykę postępowania. W odpowiedzi na to krakowskie koło O. M. N., ratując swe mocno podważone stanowisko na gruncie krakowskim, złożyło szereg pół-oficjalnych oświadczeń przez usta swych przedstawicieli, w których *zasadniczo* odrzekano się wszelkiego udziału w poglądach Organ. warszawskiej, wyrażając swój żal i oburzenie z powodu wspomnianych artykułów, piętnując ostro niefortunne występy warszawskich kolegów. Opinia publiczna sądząc, że za słowami pójdą czyny, dokumentując stanowisko *krakowskiego* koła przyjęła fakt ów do wiadomości z prawdziwym zadowoleniem.

Jak dotąd wszystko w porządku.



Pałac w Henrykowie, w którym mieściła się kolonja Y. W. C. A.

Naprawdę czekaliśmy jednak na publiczne i oficjalne stwierdzenie swych ideowych poglądów przez krakowskie koło w formie drukowanej deklaracji i otwartego zerwania stosunków z warszawską centralą, która wedle zapewnień zupełnie zboczyła miała z drogi wytyczonej programem O. M. N. Przeciwnie jak dotąd oba oddziały utrzymują, o ile nam wiadomo, stały i serdeczny kontakt.

Trochę dziwna musi się nam wydać współpraca dwóch grup o biegunowo różnych, (bo tak nas swego czasu „w chwili potrzeby“ krakowskie koło zapewniało) zapatrywaniach na podstawy społecznego bytu.

Czy przypadkiem O. M. N. *krakowska* nie postępuje w myśl, dyplomatycznej co prawda, zasady „i Panu Bogu świeczkę i diabłu kaganiec“? Z jednej strony dla uspokojenia zaniepokojonej opinii szereg więcej lub mniej urzędowych oświadczeń—z drugiej cicha, spokojna i wytrwała działalność pod komendą zdyskredytowanej do gruntu warszawskiej centrali.

Jak się przedstawia właściwe oblicze krakowskiego koła?

Tak się przynajmniej musi pytać każdy człowiek patrzący na sprawę bezstronnie z ubocza.

Krzysztof Bieńkowski.



Grupa dziewcząt z kolonji letniej Y. W. C. A. w Henrykowie.

Co to jest Y. W. C. A.?

Ogół naszego społeczeństwa jest już niewiele mniej poinformowany o Y. M. C. A.; zna ją przynajmniej ze strony kantyn, kafelek i kopert z czerwonym trójkątem. Ideowe jej znaczenia już znacznie mniej interesuje naszych kawiarzów i filistrów i wielkomiejskich kołtunów. Pociągają ich głupstwami zaprzęta? Naturalnie...

Tem mniej wie się o znacznie młodszej i nie tak bardzo rozwiniętej, bratniej organizacji dla kobiet Y. W. C. A., zrzeszonej pod godłem błękitnego trójkąta, o jej działalności w Polsce, o metodzie i sposobie pracy.

Dlatego też z przyjemnością korzystamy z zaproszenia sympatycznych pracowniczek Y. W. C. A. i udajemy się do jej lokalu głównego przy ulicy Szarej 1., spodziewając się zebrać garść informacji, celem podzielenia się niemi z czytelnikami. —

Automobil rusza. Za chwilę jesteśmy na miejscu. Już od drzwi uderza nas miły rozgwar rozradowanych głosów dziewczęcych. Czuję, że życie pulsuje tam w całej pełni. Wehodzimy. Miłe ciepło rozgrzewa skostniałe członki. Prowadzą nas do sympatycznie urządzonej kancelarii. Poznajemy tu jedną z amerykańskich działaczek, sekretarek Miss Any Pryor Tapping. Ma ona udzielać nam wyjaśnień. Siadamy zatem wygodnie w fotelach.

— Jak dawno przyjechała YWCA do Polski, jak długo tu działa — brzmi pierwsze pytanie.

— Przyjechałyśmy tu już w maju 1919 r.—odpowiada interlokutorka.

Nie odrazu wszakże z zamiarem poświęcenia się pracy dla polskich dziewcząt. Na wezwanie i prośbę polsko-amerykańskiej organizacji niesienia pomocy Polsce, Chrześcijański Zw. Młodych Kobiół w Ameryce otworzył szkołę pracy społecznej dla dziewcząt polskiego pochodzenia, celem przygotowania ich do akcji pomocy dla powstającej z gruzów Ojczyzny. W rok potem trzynaście takich dziewcząt przyjechało do Polski wraz z Komitetem Hoovera celem podjęcia pracy około nakarmienia przeszło miliona polskich dzieci. To był posterek, na którym postawiła je YWCA. Do dziś dnia pracuje na nim 14 tych dziewcząt. Noszą mundur podobny do munduru wojska Hallera i znane są pod nazwą Polskich Szarych Samarytanek.

— Co skłoniło jednak YWCA do akcji na szerszą skalę w Polsce i w odmiennym środowisku. —

— Proszę Pana głównym celem YWCA jest zawsze niesienie pomocy dziewczętom. Aczkolwiek przyjechałyśmy na wezwanie Min. Zdrowia z Szaremi Samarytankami, przecież rozejrzawszy się tutaj w brakach pracy społecznej dla dziewcząt... zakasaliśmy rekawy. Boć — dodaje z prostotą Miss Tapping — w gruncie rzeczy dziewczęta wszystkich krajów podobne są do siebie. Wszystkie pragną się bawić, z drugiej strony wyrosnąć na dzielne i pożyteczne kobiety. Dostarczać godziwej rozrywki, stwarzać warunki rozwoju duchowego i umysłowego dla dziewcząt — to właśnie zadanie YWCA. Z góra



Tańce figurowe na kolonji letniej Y. W. C. A. w Henrykowie.

POLECANA: wielki wybór książek w różnych językach, we wszystkich działach wiedzy i literatury. Nowości wydawnicze krajowe i zagraniczne w języku polskim i obcym otrzymują niezwłocznie po wyjściu z druku. Stałe utrzymują w komplecie na składzie książki szkolne gdzieś wydane. Urządzają czytelnice i biblioteki. Katalogów wydawnictw własnych i obcych dostarczają na zadanie bezpłatnie. Zamówienia z prowincji złatwiają z całą dokładnością i z możliwą szybkością, na ządanie za zaliczeniem pocztowym.

KSIEGARNIA I SKŁADY NUT
GEBETHNERA i WOLFFA
w WARSZAWIE Krak. Przedmieście 15, — Sienkiewicza 9, w LUBLINIE
Krak. Przedmieście (Hotel Europejski), w ŁODZI ul. Piotrkowska 87,
w POZNANIU ul. Rycerska 36, KRAKÓW G. Gebethner i S-ka, Rynek 23

50 lat zaspakajała ona potrzeby i pragnienia dziewcząt w wielu krajach. Czyż miałyśmy odmówić pomocy siostrze z Polski? —

— Ośmielę się stawić pytanie, co zrobiła dotąd YWCA dla dziewcząt w Polsce? —

— Jeżeli się Pan rozejrzy po Polsce w poszukiwaniu „Cioci Iwe”, znajdzie Pan dziewczęta w kilku miejscach zrzeszone pod jej sztandarem. Nieustannie otrzymujemy prośby o przybycie do innych miejscowości. Tutaj w Warszawie klub przy ulicy Szarej skupia przeszło 500 dziewcząt. Mogą tu wspólnie pracować i wspólnie się bawić, wzmacniać ciało gimnastyką, umysł nauką, a ducha zdrową atmosferą, jaka tu panuje. Podobny klub otworzyłyśmy w Krakowie. YWCA założyła również wzorowe letnisko w Henrykowie, gdzie szereg niezamożnych dziewcząt używać może czasów wakacyjnych. — Tu miss Tapping, miasto długo się rozwodzić, wręcza mi obszerny album z fotografiami, obrazującymi działalność. —

— Niech Pan nie myśli, że to wszystko — ciągnie moja Amerykanka dalej, podczas, gdy ja przerzucam karty albumu, — otworzyłyśmy również klub dla pielęgniarek przy ulicy Marszałkowskiej 74. Chodzi o postawienie tego zawodu na możliwie wysokim poziomie. Podobny klub znajduje się w Krakowie. Pozatem kantyny dla Och. Legii Kobiet w naszym są ręku.

— Jak sobie Panie dajecie tu radę, bez znajomości języka, bez znajomości stosunków? —

— Sekretarek Amerykanek jest zaledwie kilka. Prawie całe kierownictwo klubów znajduje się w ręku młodych Polek, które całkiem sercem, całą duszą poświęcają się pracy nad daniem możności pełnego, potrójnego rozwoju polskim dziewczętom, tak dotąd zaniedbanym. —

— Pewne sfery naszego społec-

zeństwa, nieufnie odnoszące się do wszelkich poczyną, nie wychodzących z ich podwórka, nieraz się zapytują, pełne podejrzenia, czemu przypisać Waszą tak pełną poświęcenia działalność na gruncie polskim? —

— Wiemy o tym — powiada z uśmiechem miss Tapping — ale się nie zrażamy. Amerykańska YWCA nie przyjechała z zamiarem wprowadzania czegoś nowego w Polsce. Przybyła na żądanie Polski, prosto, aby sprawę dziewcząt poruszyć z martwego punktu. Jeśli uda nam się tego dokonać, jeśli potrafimy zaspokoić pragnienia serce i dusz polskich dziewcząt, będziemy uważać zadanie nasze za skończone. Proszę Pana, jedną z największych i najpiękniejszych rzeczy na świecie, to uczucie jakiejś życzliwości i solidarności społecznej. Siega ono poprzez morza i poprzez kordony graniczne, znajdując echo wszędzie, gdzie serca nie zżarte jeszcze tradem zwierzęcego egoizmu. YWCA w Polsce to prosto stowarzyszenie ludzi życzliwych, pracujących pod znakiem Błękitnego Trójkąta... — w głosie miss Tapping czuć było siłę przekonania, w oczach skrzył się ogień entuzjizmu... —

Mimowoli, mocą niezbadanych prawideł skojarzeń, stanęła mi przed oczyma jedna z naszych, rozklekotanych t. zw. „pracownic społecznych”, tych od społecznego.. gadania. Ich twórczy czyn socjalny przejawia się wyłącznie w wysiadywaniu dziur w ławkach kościelnych, przysiadaniu w pięciu komitetach dobroczynnych oraz obmawianiu bliźnich. Wielkie, potężne wstrząsy ducha ludzkiego są im obce. O najważniejszych zagadnieniach społecznych, o najpiękniejszych przejawach duszy ludzkiej rozstrzygać potrafią jedynie pod kątem trójkąta i kabały, proroctw zasłużonego ks. Sroki i wirujących stolików...

— Może Pan przejdzie obejrzyć nasz lokal — przerywa mi zadumę głos Amerykanki.

Wychodzimy do przedpokoju. Z za bocznych drzwi dobiega nas stentorowy głos nauczycielki... rycerze chodzili w żelazie... — To dyktando. Uchylamy drzwi. Szereg głów skupionych dookoła obszernego stołu. Suchy skrzybot piór. — Wszystkie oczy kierują się ku nam. Cofamy się niechęć przeszkadzać. Przechodzimy do wielkiej sali odczytowej i rekreacyjnej, do sympatycznie urządzonej świetlicy. Tu zabawa kwitnie w całej pełni. Wszelkie gry, jakie sobie można wymyślić. Gazety rozrzucone po stolikach. Ruch, hałas, śmiechy. Ściany pokryte obrazami, ozdobione szeregiem ornamentów. ...Morze światła.

— To znakomicie odciega dziewczęta od ulicy — szepece mi na ucho jedna z pań. — Po godzinach pracy w biurze, sklepie lub rzemieśle, tu znajdują wytchnienie, odpoczynek.

Rozglądamy się ciekawie, robiąc obserwacje.

W tem ciszę przerywa głucho warczenie motoru. To automobil niecierpliwi się dając znak, że nadeszła godzina odjazdu...

Wychodzimy pełni miłego przeświadczenia, że przecież, nawet wśród kobiet, rozpoczyna się jakiś ruch, jakaś praca. „Coś się robi” — poza urządzaniem społecznych tańców „na nieobutych żołnierzach na froncie”, oraz społecznych „wyżerek”... „na głodnych miasta Warszawy”...

Krz. B.

Listy do Redakcji.

W odpowiedzi na zaproszenie do współpracownictwa w naszym czasopiśmie p. Arthur Taylor, naczelny kierownik misji amerykańskiej Y. M. C. A. w Polsce, nadesłał na ręce redaktora K. Bienkowskiego list, który podajemy w dosłownym tłumaczeniu:

Do Pana Redaktora „Czynu”.

Szanowny Panie Redaktorze!

Z przyjemnością odczytałem pańskie pismo z dn. 24 listopada i spieszę z odpowiedzią. Proszę mi wierzyć, iż uważam to za zaszczyt, że nastręcza mi się sposobność współpracy z Panem i Pańskimi kolegami z redakcji „Czynu”.

Wielką radość sprawia nam, którzy przybyliśmy do Polski z za Oceanu, możliwość stwierdzenia fa-



ktu, że spotykamy w tym kraju tylu ludzi, z którymi nas wiążą węzły podobnych dążeń i ideałów i czujemy się wyłącznie uprzywilejowanymi wobec tego, iż możemy złączyć nasze wysiłki z waszymi i przyczynić się do urzeczywistnienia tych ideałów.

W tym właśnie celu przybyliśmy do Polski i mamy nadzieję, że nasza współpraca z wami nie tylko da możność wam skorzystać z pożytku naszego doświadczenia w wysiłkach organizacji, lecz i dla nas będzie korzystną, gdyż pozwoli nam czerpać natechnienie ze źródła tej właśnie siły duchowej, która utrzymywała przy życiu Polskę w ciągu strasznych wypadków lat ostatnich, Polskę, która jest przeznaczoną stać się kierowniczką innych ludów w przyszłości.

Potrójny cel prowadzonej przez nas akcji, uwidocznił na okładce czasopisma, gdy zostanie zastosowany do życia, nie tylko przyczyni się do samodzielnego rozwoju polskiej młodzieży, lecz wpłynie również na rozwój całego narodu polskiego. W stosunku do tego, jak Polska się będzie przeobrażała ku lepszemu, będzie odczuwał dobrodziejstwa tej akcji i cały świat.

Dażmy przeto wszyscy wspólnie naprzód do poparcia tej akcji, która pomoże nam dożyć dnia, wyprorokowanego przez wielkiego waszego pisarza Mickiewicza, — dnia, w którym: „Polska z wielką chwałą powstanie i będzie duchowym kierownikiem wśród świata, w którym wszystkie narody i rządy będą zjednoczone na zasadach nauki Chrystusa i rządzić się Jego Duchem“. Cześć.

Arthur S. Taylor.

Nacjonalny Starszy Sekretarz
Y. M. C. A.

Z nowych publikacji.

Rose J. William. Duch i praca Y. M. C. A., Chrześcijańskiego Związku Młodych Ludzi. Warszawa.—1920. Biblioteki filomackiej tomik 4-ty 16^o str. VI+91. Cena 15 mk.

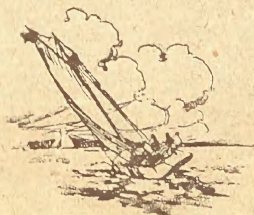
Jeśli rzucimy okiem z jednej strony na dziesiątki i setki towarzystw i zrzesseń społecznych o górnych zresztą celach, które u nas gdzieś po kątach wiodą suchotniczy żywot—z drugiej strony na przepotężną działalność wszechświatową Y. M. C. A., na jej niesłychany rozrost, na niebywałe

wśród wszelkich społeczności świata finansowe poparcie, mimowoli nasuwa się na usta pytanie, czemu przypisać tę kolosalną różnicę, którą trudno sobie w pierwszej chwili wytłomaczyć. Materialne środki?! Wszak i Y. M. C. A. odrazu milionami dolarów nie rozporządzała, wszak rozpoczęła swój żywot w małej izdebce londyńskiego subjektu! Czy może dojrzałość amerykańskiego społeczeństwa, które pojęło doniosłość znaczenia organizacji o podobnych celach? W tym leży cząstka prawdy, ale i Y. M. C. A. w pierwszych początkach swego istnienia zwalczać musiała dziesiątki przesądów, uprzedzeń, kruszyć taranem swojej zdolności życiowej zapory złej woli, niechęci i obojętności. Jądro zagadnienia leży tedy głębiej.

Odpowiada na nie właśnie książka p. Williama Rosego.

To co jest pierwiastkiem mocy, podkładem trwałym potęgi i siły Chrześcijańskiego Związku Młodych Ludzi, to co mu nadaje, mimo decentralizacji i szerokiej autonomii poszczególnych ognisk, spójność i spójność wewnętrzną a jego działalności trwała ciągłość — to cudotwórcza moc wielkiej idei. Idei Chrystusowej w najszerszym tego słowa znaczeniu. Inicjatorów i założycieli Y. M. C. A. przenikał duch szeroko pojętej tolerancji społecznej i religijnej. I to postanowiło miało o losach przyszłych tej młodej organizacji. „Nie potępiali ci idealisci nikogo, ani niczego; prócz samolubstwa i podstępów, nie chcieli niczego znieść, ale wszystko wznieść, aby razem i bogaci i ubodzy osiągnęli wyższy poziom życia społecznego“. W tych paru słowach zacytowanych z dziełka autora zamknąć można niemal cały program i metodę działania pracowników Y. M. C. A. Pod tem hasłem zgrupować dookoła siebie mogli wszystkich, co wraz z nimi służyć chcieli idei Chrystusowej. Nie chcieli i nie umieli przyznawać sobie wyłącznego monopolu na głoszenie i apostołstwo pewnych prawdy i ideałów ogólnospołecznych, co nie zawsze można powiedzieć o niektórych sferach duchowieństwa w Polsce.

Pole działania Y. M. C. A. objąć miało przede wszystkim młodzież,



jako materiał najpodatniejszy i na najwięcej wystawiony [niebezpieczeństw. Y. M. C. A. wraz z rodziną i szkołą pracować poczęła nad wychowaniem młodego pokolenia. Znany program trójkąta objąć miał ciało, umysł, duszę. I w tej wszechstronności Y. M. C. A. leży drugie źródło jej potęgi. Zdrowe, silne ciało, rozwinięty i zrównoważony umysł, to pewne podstawy pod przyszły rozwój duszy. Są one niejako koniecznymi środkami, wiodącymi do celu ostatecznego, do harmonji ducha. „Wszystko dla ducha“ woła autor. Ustęp omawiający wartość pedagogiczną sportu należy do najciekawszych.

Trzeci nie mniej podstawowy czynnik rozwoju Związku, to ujawniająca się potrzeba takiej organizacji, o tak szerokim zakresie działania. Państwo, rząd—duchowieństwo, kościół nie mogą podołać skomplikowanym przejawom życia społecznego. Potrzeba zbiorowego wysiłku całego społeczeństwa. Jego wykładnikiem jest Y. M. C. A. Może nim być właśnie dzięki szeroko założonym podstawom działania, dzięki temu, że wyklucza sprawy polityczne i religijne ze sfery swoich zagadnień.

Dalej autor szeroko rozprawia o metodyce działania i organizacji, sposoby i pedagogikę pracy, zdobytą przez Y. M. C. A. drogą szeregu prób i długoletniego doświadczenia. Jest ona oparta o bogatą literaturę, którą działacze Y. M. C. A. zdołali wytworzyć i opracować tak dla wychowawców, jak dla wychowywanych.

Chcielibyśmy, aby przynajmniej książka p. Rose'a dotarła do rąk naszego młodego nauczycielstwa szk. średnich, któremu można wiele zalet przypisać prócz... znajomości najprostszych zasad pedagogji, prócz znajomości głębi psychy młodzieńczej. Jest to jedna z największych bolączek sprawy wychowania narodowego.

Cóż można powiedzieć o wewnętrznej stronie dzieła naszego amerykańskiego przyjaciela? Styl jedyny, jasny, zwiezły, argumentacja prosta a przekonująca trafić musi do czytelnika każdej katorji. Wogóle czwarty tomik biblioteki filomackiej, o którym mówi przedmowa, że ma „nawiązać węzły między dwiema ideologjami, polską i amerykańską“, spełnia pod każdym względem znakomicie swe zadanie.

Krz. B.

FABRYKA GILZ
B. SZYBOWSKI i J. FLORCZYK
Warszawa, Marszałkowska 53a, Tel. 162-48.

„ZNICZ“

Zofja Sokolnicka: O pracy tajnej Towarzystwa Tomaszana Zana pod jarzmem pruskim — kilka wspomnień. Biblioteki filomackiej tomik 4-ty. — Warszawa, — 1921. 16 str. 4 nrb. + 32. Cena 10 Mk.

Skromna, bezpretensjonalna broszurka. Kilka ułotnych wspomnień, szereg pięknych myśli, gdyby od niechęcenia, rzuconych na papier.

Przecież tak głęboko przemówić musi ona do serca każdego, kto w tej dawnej konspiracyjnej, a tak pięknej, tak wzniosłej, tak czystej pracy brał udział, w pracy tej szlachetnej młodzi, co w wielkim twórczym zmaganiu się ducha, w promieniowaniu prawdziwej polskości, w szerzeniu uświadomienia narodowego, w udokonywaniu się własnym stawiała pierwsze zreby Przyszłości... Niepodległej. Szeroki ogół, — te szare, bezmyślne tłumy, żyjące z dnia na dzień, — nie sięgający myślą poza horyzonty własnego

żołądka, nie wiele wie zapewne o tych cichych pionierach. Niepodległości, o tych bojownikach idei, skrytych w katakombach, o tej szeroko zakreślonej pracy filomackiej, w rozmaitych formach i odmianach obejmującej kraj cały. Broszurka p. Sokolnickiej uchyliła im rąbek zasłony, pozwoli zacerpnąć coś niecoś z owego źródła natchnienia i zapału, który przez lata tyle Polskę podtrzymywał.

Ale owa broszurka znaleźć się winna przede wszystkim w ręku każdego młodego Polaka. Może odczuje on i zrozumie owe orle, górne loty młodej Polski z lat minionych, jej niezmierzona, żelazna moc ducha, jej czystą jak kryształ, nieskażoną tradem partyjności myśl narodową. Może, może to wszystko... pobudzi go do refleksji.

Zadanie dziełka będzie wtedy wypełnione.

R. Łada.

Z ruchu organizacyjnego młodzieży.

(Od własnych korespondentów).

Warszawa.

Zjazd młodzieży kupieckiej. Na odbytem w marcu r. b. walnem zebraniu członków koła b. wychowawców Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie postanowiono m. in. zwołać w roku bieżącym ogólnokrajowy zjazd b. wychowawców tej uczelni w Warszawie.

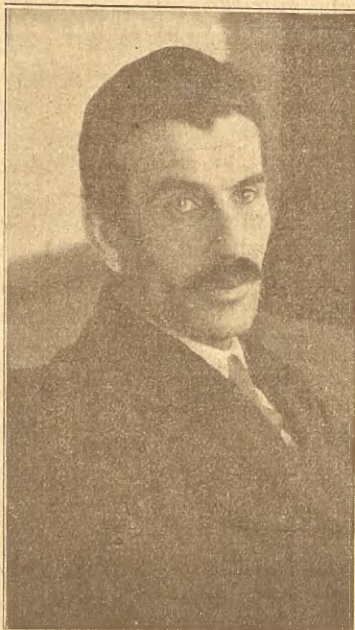
Liga Młodzieży. Koło śródmieścia Ligi Młodzieży Polskiej, zostało założone w kwietniu r. b. Liczy 60 członków. Lokal na zebrania, sekretariat koła, klub, biblioteka i czytelnia mieści się przy ul. Nowy Świat № 49. W czasie inwazji praca została przerwana. Obecnie jest wznowiona.

Koło Mokotowskie Ligi M. P. zostało założone w marcu r. b. Liczy 150 członków. Posiada klub przy ul. Puławskiej № 19, gdzie mieści się sekretariat koła, czytelnia, biblioteka. Zebrania odbywają się regularnie co dwa tygodnie. Porządek dzienny zebrań, oprócz spraw bieżących, obejmuje co najmniej 1 referat. W czasie inwazji bolszewickiej cała młodzież męska wstąpiła do wojska, zaś młodzież żeńska utworzyła sekcję opieki nad żołnierzami. W zakres pracy tej sekcji wchodziło: szycie bielizny, korespondencja, niesienie doraźnej pomocy żołnierzom drogą zbierania składek itd.

Koło Samokształcenia „im. Sienkiewicza” zostało założone w r. 1915. Składa się z młodzieży pracującej w przemyśle, handlu i biurowości. Liczy przeszło stu członków. Lokal na zebrania, sekretariat koła, biblioteka i czytelnia znajdują się przy ul. Wilczej № 66, zebrania sprawozdawcze odbywają się raz na miesiąc, odczyty co tydzień. Koło wydaje pismo „Samokształcenie”.

Kraków.

Związek filarecki. Po chwilowej przerwie, spowodowanej znanymi przejściami dni ostatnich, pracę podjęto nadzwyczaj szybko i sprawnie, reorganizując dotychczasowy ustrój Związku, statut oraz metody działania. Podniesiono ogólny poziom członków, redukując liczbę, zważając więcej na jakość, usuwając niepożądane elementy, jakie ostatnimi czasy wkraść się do Związku zdołały. Pracę umysłową utrzymaną na wyjątkowo wysokim poziomie prowadzą sekcje: nauk społecznych, kształ-



Obecny Minister Oświaty p. poseł Maciej Rataj.

cenia estetycznego i wymowy, literacka, artystyczna, historyczna i filologiczna. Prace nad rozwojem ducha, charakteru objęła sekcja etyczna. W najbliższym czasie uruchomi się sekcja sportowa i fizyczna, zrobić wszechstronniejszą. Do rozwoju akcji Związku przyczynia się znakomite obszerne lokal przy ul. Krasiańskiej № 23, otrzymany wraz z całym nadzwyczaj sympatycznym urządzeniem od YMCA. Prezesem Związku filareckiego w Krakowie jest obecnie kol. Władysław Żeleński.

R. Ł.

Poznań.

L. M. P. Zawiazano tu Komisję Organizacyjną Wielkopolskiego Okręgu Ligi Młodzieży Polskiej.

Łódź.

Liga M. P. Komisja organiz. L. M. P. rozpoczęła pracę w maju r. b., która została przerwana w okresie najeżdzu. Obecnie jest wznowiona.

Zjazd Młodz. Wiejskiej. Niedawno Zw. Mł. W. zwołał zjazd delegatów kół Okręgu Łódzkiego. Zjazd jednak spalił się na panewce. Na liczbę 26 kół na zjazd przybyło 6 kół. Komisji Organizacyjnej zjazdu wyrażono votum nieufności. Poza swarami partyjnymi nie więcej na Zjeździe nie było. Ogólnie praca w organiz. młodz. robotniczej jest niemal zawieszona z powodu, że wielka ilość członków jest w wojsku. Dotkliwie da się odczuwać brak sił instruktorskich.

Wilno.

Koło wileńskie Ligi M. P. zostało założone w maju r. b. Liczy 52 członków. Od czasu inwazji nie ma żadnych wiadomości z koła.

Przemysł.

Związek filarecki w Przemysłu wznowił swe prace i rozwija się zupełnie pomyślnie. Obszerniejszej korespondencji oczekujemy w następnym numerze.

Grodno.

Koło grodzieńskie Ligi M. P. zostało założone w czerwcu r. b. Liczy 76-ku członków. Od czasu inwazji również żadnych nie ma wieści z koła.

Skiernewice.

„Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej” powstało tu ostatnimi czasy staraniem ks. Stańczaka z Warszawy. Liczy ono obecnie blisko 200 członków. Praca idzie pomyślnie.

Zagłębie.

Do Ligi Młodzieży Polskiej przyłączyło się w tych dniach 10 kół młodzieży z organizacji „Zrzeszenia Młodzieży Polskiej”. Około Nowego Roku odbędzie się prawdopodobnie zjazd młodzieży okręgu zagłębiowskiego.

Lepiej odważyć się na wielkie czyny, choćby przeplatane upadkami, niż stać w rzedzie tych biednych duchów, co w ciągu żywota ani wielkiej radości, ani zmartwienia, ani zwycięstwa, ani klęski nie zaznali.

J. K. Wolski.

(Strażnica, czas. młodz. krak. № 1).

Młodzi! wy śpicie...

Młodzi! wy śpicie, a waszem milezieniem
Pieczętujecie własną martwość —
Tej, co ma świat
Do Chrystusa wieść!...
Wy, co młodzieńczą czynów ochotę
Do wiejskich chat
Mieście nieś!...

Gdzie wasza młodość — żar młodej krwi, —
Ogień zapału, co w sercach tli, —
Gdzie mocna dłoń, do czynów ręka,
Co z posad stary ruszy świat?

Rozpłoneła już jutrzienka, —
A wy, polskiego ludu kwiat,
Śpicie?!

Nie dla was były wieszcz, proroki,
Pyszni sobkowicze.
Wy to umiecie tylko te soki
Ciężko jest — tak powiadacie;
Praca dla innych, to bez potrzeby.
Śnać w waszej głowie.

Chochał wam gra — a wy płasacie...
Daleko Polska Wam.
Kowalem wszystkich szczęścia być
Ciężko jest — tak powiadacie;
A zresztą po co Wam
Pracować — wszak lepiej jest śnić!...

Młodzi, wy śpicie — młodzi, wy śpicie!...
Róg złoty gra
Hej, czy melodii tej nie słyszycie:
Cudowna gra...
Hej, otrząśnijcie się z waszych win,
Twórcze prawdziwą Polski potęgę:
Złaczcie we wspólny Narodu Czyn
Szlachecki kontusz —
chłopską siermięgę

Nad Polską łuna,
Polska się pali;
To od pioruna
Zarzewia bratnich walk,
Własnej niezgody!

Świeconej wody!...
Cieszy się wrogów rzesza z oddali
Z zarzewia naszych walk.

Młodzi! Uderzyć w czynów stal,
Niech buchnie żar: Powszechny Czyn,
Co Odrodzenie świata da!

Od wód Bałtyku do Karpat hal
Niech spłonie łont duchowych min —
Chrystusa hasła róg nam gra!

Narodu kować wspólny Czyn!

Warszawa, 9 grudnia 1920 r.



Z „Międzynarodowej Konfederacji Młodzieży Akademickiej”.

Po rozbięciu przez wojnę międzynarodowej organizacji akademickiej „Cor-da fratres” powstała tak zw. „Międzynarodowa Konfederacja Młodzieży Akademickiej” (*Confédération Internationale des Etudiants*), do której również przystąpiła i Polska. Viceprezesem Konfederacji został wybrany przedstawiciel Polski, student Uniwersytetu Warszawskiego, Jan Baliński.

Czasopisma młodzieży w r. 1920.

Prasa młodzieży narodowej niema wcale funduszy i pędzi przez to suchotniczy żywot. Wogóle można powiedzieć, że młodzież narodowa, bezpartyjna w całej Polsce nieposiada jednego miesięcznika, któryby stale wychodził. Młodzież wiejska wydaje cokolwiek swoją „Drużynę”, ale to pismo posiada wyłącznie klasowy charakter. W r. 20 wydane zostały w Polsce następujące pisma młodzieży:

„Hipogryf” (Nr. 1) organ młod. akad. Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, „Prąd” (Nr. 3) miesięcznik katolickiej młod. akad. w Warszawie, „Głos Młodzieży” (Nr. 7) pismo narodowo-demokratycznej młodzieży szk. w Warszawie, „Ogniw” (Nr. 2) pismo katol. młod. skierniewickiej, „Młodzieź sobie” (Nr. 4) miesięcznik młod. szk. poznańskiej, „Głos ucznia”, miesięcz. młod. szk. w Sandomierzu, „Brzask” akad. młod. poznańskiej, „Głos młodzieży”, mies. szk. ml. częstochowskiej, „Nasze dążenia”, mies. ml. szkolnej w Sosnowcu, „Młoda Polska” (1) czasopismo ml. polsk. w Zawierciu, „Młodzież polska” (Nr. 11) miesięcznik katolickiej młod. rękodzielniczej, „Harcierz” organ Zw. Harcerstwa Polsk., „Harcemistrz” dwutygodnik Z. H. P., „Skaut”, dwutygodnik Z. H. P. we Lwowie, „Strażnica” wszechpolska, „Na przełomie” miesięcz. ml. żeńskiej szk. śr. w Krakowie, „Którzy idziemy”, czasop. akad. ml. w Krakowie (organ „Zjednoczenia”), „Żagie” czasop. Polaków mojej. wyznania w Warszawie, „Zjednoczenie” mies. ml. asymilatorskiej w Krakowie, „Głos akademicki” organ Nar. Zjedn. Młod. akad. w Warszawie. Ogromna większość tych czasopism przestała wychodzić z powodu trudności finansowych. Ludowej „Drużyny”, wyszło w tym roku 17 numerów, socjalistycznych zaś i bolszewickich piśmierek młodzieży, jak „Jutro”, „Przełom”, „Młoda komuna”, „Młody komunista”, ukazuje się wielka ilość. Czas na to, by starsze społeczeństwo zrozumiało potrzebę istnienia ponadpartyjnej i apolitycznej prasy młodzieży narodowej i popierało jej usiłowania.

Jak się spełniają rozkazy Minist. Spraw Wojskowych?

Do Sekretariatu Generalnego Ligi Młodzieży Polskiej zwrócił się z prośbą z Podzamcza ziemi Lubelskiej p. Stefan Tokarz w sprawie zwolnienia z wojska syna, Stanisława, piętnastoletniego ucznia szkoły Zuchowskiego w Warszawie, który jako ochotnik w lipcu r. b. wstąpił do wolińskiego pułku ułanów grupy majora Jaworskiego i dotąd, mimo

przedkładaniu zaświadczeń szkolnych i starań nie został zwolniony. W liście p. Stefan Tokarz pisze między innymi: „...chwalębnie jest bronić zagrożonej przez bolszewików Ojczyzny, ale po okresie walki tym chwalębniej w tak młodym wieku jest uczyć się — a nie tracić drogi czas nauki na walkę z wższami i perypetje koszarowe”.

Ze swej strony zapytujemy władze wojskowe, czy zamierzają coś w tym względzie uczynić. Nie jest to wypadek pojedynczy — faktów tych spotyka się tysiące.

Czy ochotnicy za swoje trudy i poświęcenia zasługują na takie traktowanie? Sądźmy, że rozkazy Pana Ministra Wojny, są na to, aby je wykonywano, a nie omijano, bo w przeciwnym razie bezsenssem było je wydawać i podawać do wiadomości publicznej.

Żydzi na wyższych uczelniach w Warszawie.

Według statystyki — podanej przez miesięcznik młodzieży akademickiej „Prąd”, wynika, że na uniwersytecie w roku akademickim 1915/16 było 50% żydów, w r. 16/17 — 46,1%, a w r. 17/18 — 45,3% żydów; zaś na Politechnice w r. 15/16 — 32,7% żydów, w r. 16/17 — 33,7%, a w r. 17/18 było również 33,7% żydów. W r. 19/20 żydów było przeszło 50%.

Z ruchu kulturalnego wśród młodzieży.

Otrzymujemy od Wydz. Kult. i Szt. L. M. P. następujący komunikat z prośbą o umieszczenie:

„Społeczeństwo polskie musi przystąpić dzisiaj do wielkiego zbiorowego czynu rozwijającego wszystkie dziedziny życia narodu, który zdobył niezależność państwową. Jedną z dróg tego czynu to praca kulturalna — wydobycie nowych wartości kulturalnych, ujawnianie nowych sił — sił młodych.

W myśl tego Wydział Kultury i Sztuki przy Radzie Naczelnej Ligi Młodzieży Polskiej ogłasza dwa konkursy dla młodzieży (do lat 25).

KONKURS I.

Rozpisujemy konkurs na utwór: nowelistyczny lub sceniczny — obrazujący dążenia i życie młodzieży. Temat dowolny. Rozmiar około 2000 wierszy. Nagrody: I — 500 mk. II — 300. III — 200. na ogólną sumę 1000 mk.

Utwór odznaczony pierwszą nagrodą będzie publikowany. Zgłaszanie prac do dnia 15 lutego 1921 r. (Należy je nadsyłać pocztą, opatrzone godłem, pod adresem: J. S. Czarnecki, kierownik Wydz. Kult. i Szt. — Podwale 30—8). Do Sądu Konkursowego zaproszono wybitne siły literackie. Dnia 15 marca zostanie ogłoszony wynik konkursu.

KONKURS II.

Rozpisujemy konkurs na pracę ołówkową, kredkową lub piórkową. Tematy swojskie, stylizowane, nadające się na winiety. Rozmiary 30×50.



Nagrody: I—400. II—250. III—100. na ogólną sumę **750 mk.**

Prace nagrodzone i odznaczone zostaną wystawione dla publiczności. Dnia 15 stycznia 1921 r. upływa termin zgłaszania prac. Dnia 1 lutego będzie ogłoszony wynik konkursu. (Prace opatrzone godłem nadsyłać pod wskazanym wyżej adresem).

J. S. Czarnecki

kier. Wydż. Kult. i Sztuki.

Trzy wykłady p. Wiliama Rose'a.

Dnia 3, 6 i 8 grudnia odbyły się w sali Tow. Hyg. przy ulicy Karowej trzy wykłady pod ogólnym tytułem: Duch i praca Y. M. C. A.

Pan Rose, kanadyjczyk, znakomicie władający językiem polskim, tłumacz „Ojciec Nasz” Cieszkowskiego na język angielski, należy do najserdeczniejszych przyjaciół Polski i polskości. Swoją znajomością kultury i przeszłości narodu naszego, zgłębnieniem wszelkich prądów myśli polskiej, jej ducha, literatury, historii — zawstydzić mógłby niejednego z naszych wielkomięskich luminarzy salonów i rozmaitych obywatelskich panów.

Pierwszy i drugi wykład obejmujący historię powstania Y. M. C. A., jej cele i potrójną działalność wychowawczą, ukazał się na półkach księgarskich w broszurze, o której mowa obszerniej w innym miejscu. Tytuł trzeciego wykładu brzmiał: „Potrzeba zbliżenia się młodzieży polskiej do amerykańskiej i wzajemne korzyści stąd płynące”. Prelegent wskazał na konieczność nawiązania bliższych węzłów z kulturą praktycznego Zachodu. Protestantyzm Anglii i Ameryki nie powinien nas odstraszać. Polska otoczona zewsząd wrogami, czyhającymi na jej zgubę, szukać musi należytego punktu oparcia, choćby na drugiej półkuli. Tymczasem tam panuje najzupełniejsza ignorancja co do Polski, fatalnie odbijająca się na naszym życiu politycznym. Korzystając z tego nasi wrogowie stekiem oszczerstw, insynuacji i potwornej błagi każą oblicze Rzeczyposp. Nie ma zaś komu ich prostować, im przeciwdziałać. Poza to wskazał mówca na inne korzyści, płynące ze zbliżenia się tych dwóch tak odmiennych światów. Polska nauczyć się może zmysłu praktyczności, zaznajomić się z najnowszymi zdobyczami techniki, przyswoić sobie — co najważniejsze — umiejętność pracy, jej organizację, której brak daje się obecnie tak boleśnie odczuwać. Zmaterjalizowana Ameryka — naodwrot — hojną dłonią zacierpnać będzie mogła z nieprzebranych skarbów myśli polskiej, jej duchowej kultury. To da twórcemu rozmachowi „yankesów” pewny, zdecydowany charakter, zapewni programowość i celowość w działaniu, głębszą myśl w ujmowaniu zjawisk życia. „Ameryka czynem — Polska myślą zwyciężyła” — mówił p. Rose.

Staranna forma, oryginalnym i przemyślanym doбором treści, serdecznym, technicznym prawdziwą przyjaźnią tonem, podbił prelegent wstępnym bojem serca słuchaczy. Dziękowano mu długotrwałymi oklaskami. Pragnęlibyśmy, aby i ostatni, a tak cenny wykład p. Rose'a ukazał się w broszurze, celem udostępnienia go szerszemu ogółowi.

Jeszcze tylko jedno spostrzeżenie: wykłady nie zgromadziły odpowiedniej liczby słuchaczy — sala przeświecała gdzieś tam lśnami pustki.

„Inteligentna Warszawa” się nie spisała. Nie dziwnego, nie było tam prze-

cięż „socjalistów”, burd, skandalu, sensacji. A tej u nas się tylko szuka, za nią goni. Niestety...

R. Ł.

Wszechświatowa Federacja Akademików Chrześcijan.

Minał 25 rok pracy Wszech. Fed. Akad. Chrz. Powstała w 1895 w Szwecji, jednocząc 5 narodowych organizacji, liczących 3000 członków.

Dziś Fed. urosła do olbrzymich rozmiarów; obejmuje 20 narodowych organ. z ogólną liczbą 200,000 członków, należących do 2500 stow. i związków.

Jednymi z tych, którzy tego wielkiego dzieła dokonali są ustępujący dziś po 25 latach pracy: obecny prezes Federacji dr. Karol Friés i dr. John Mott, sekretarz generalny, który ma objąć w przyszłości stanowisko przewodniczącego.

Ruch chrześcijański studentów w Kanadzie przybiera coraz to większe rozmiary. Projektuje się w d. 29 grud. do 2 stycz. 1921 r. wielki Zjazd Narodowy w Ontario, gdzie będą reprezentowane wszystkie stowarzyszenia chrz. i uniwersytety. Porządek obrad zaproponowano:

1. Ustalić wspólną wytyczną ideologię i organizację.
2. Omówić wzajemne ustosunkowanie się organizacji w łonie Związku.
3. Uchwalić Ustawę Narodowego Związku Chrz. Stow. Akad.
4. Ustalić program działania i przygotowanie kampanji finansowej.

Młodzież a społeczeństwo.

Do niewielu prób nawiązania kontaktu między społeczeństwem a młodzieżą, jeśli wspomniemy odczyty i dyskusje urządzane przez: Narod. Zw. Koleżeński, Ligę Mł. Pol. i Związek Pol. Mł. Socjal. zaliczyć należy ostatnie trzy odczyty urządzone przez L. M. P. pod og. tytułem „Młodzież a społeczeństwo”, gdzie kol. J. Czarnecki mówił o „Reformie szkolnictwa”, kol. A. Opechowski na temat „Społeczeństwo a szkoła” i kol. D. Sieński o „Organizacjach młodzieży”. Próba wypadła trochę słabo. Szczególnie kol. Czarnecki popełnił błąd starając się w tak krótkim referacie poruszyć temat niezwykle ważny i wymagający pewnych specjalnych danych. Stwierdzić jednak należy, że pomimo wszystko prelegent dał obraz mniej więcej zupełny swoich poglądów na kształt szkolnictwa i wszelkie związane z tem kwestje.

Referat mógł nasuwać pewne wątpliwości. Dopiero dyskusja powinna je była usunąć. Niestety... — o dyskusji lepiej nie mówić. Prócz rzeczowego przemówienia p. Bujo-Aretowej, rzucającego światło na wątpliwe punkty referatu inne przemówienia miały bardzo mało wspólnego z zasadniczym tematem.

Drugi referat kol. A. Opechowskiego poruszył bardzo ważną kwestję — t. j. sprawę stosunku społeczeństwa do szkoły. Niestety znów pobieżność traktowania ze względu na krótki czas zdecydowała o jednostronności tematu.

Referat rzucił ciekawe światło na panujące u nas w tych sprawach poglądy.

Kol. D. Sieński poruszył również bardzo ważny temat. Jednak sprawa organizacji młodzieży w takiej formie ujęta może tylko zniechęcić każdego do niej. Należy znaleźć bardziej wyczerpującą argumentację, inaczej ma się wrażenie, że na jej poparcie trzeba

używać sposobów wiecowych. Tak być nie powinno.

Prelegent słusznie a z odczuciem podkreślił znaczenie idei demokratyzacji w ruchu organizacyjnym młodzieży.

Wreszcie słów kilka o dyskusji. Więc wrzawa jakby na wiecu ulicznym... z gwizdaniem, krzykiem i tem podobnymi akcesorjami podwórza lub... sejmiku. Przewodniczący nie sprostał zadaniu; nie mogąc skierować dyskusji na właściwe tory. Trzeba tu stwierdzić, że korzystanie z każdej sposobności dla wywieszenia swej kolorowej płachty partyjnej czy politycznej jędzy tylko, zniechęca mówców i audytorjum a przedewszystkiem uprzedza społeczeństwo do wszelkich poważnych poczynąń młodzieży. Próba ta nie powinna odstraszać organizatorów zebrania od dalszych wysiłków w tym kierunku, bowiem jest to praca oracza na ugorach.

Kierownicy Y. M. C. A. w Europie.

Rada administracyjna Europy:

D. A. Dawis, Główny przedstawiciel na Europie	Genewa
G. L. Berry, Zastępca przedstawiciela	
A. L. Walton, Kierownik gospodarczy.	Paryż
W. H. Wheeler	

Przedstawiciele Y. M. C. A. w poszczególnych państwach:

Anglia	W. F. Langdon
Czechosłowacja	W. W. Gethman
Francja (chińczycy)	W. M. Wheeler
Estonja	H. S. Gott
Grecja	W. P. Whitlock
Łotwa	J. R. Lines
Niemcy (jeńcy wojenni)	B. R. Ryall
Polska	A. S. Taylor
Portugalia	W. H. Stalling
Rumunia	J. Fechter
Francja (rosjanie)	W. D. Carlisles
Turecja	F. D. Steger.

Nowy członek Rady Naczelnej L. M. P.

Na ostatniem zebraniu Rady Naczelnej L. M. P. z dn. 1 grudnia 1920 roku został kooptowany w charakterze członka Rady kol. Stefan Krzykowski, prezes okręgu sosnowieckiego, który przyjechał na stałe do Warszawy na studia.

Odpowiedzi Redakcji.

Samopomoc kol. gimn. Kreczmara. Prosimy o materiał.

p. Rostkiewicz St. O współpracę serdecznie prosimy.

p. Tylbor St. W miarę potrzeby a odpowiednio do naszego programu umieszczając będziemy i naukowe artykuły.

p. Brzuski K. Myśl mętnie przeprowadzona. Mniej patosu radzimy, gdyż forma „zadławi” treść. Prosimy o dalsze próby.

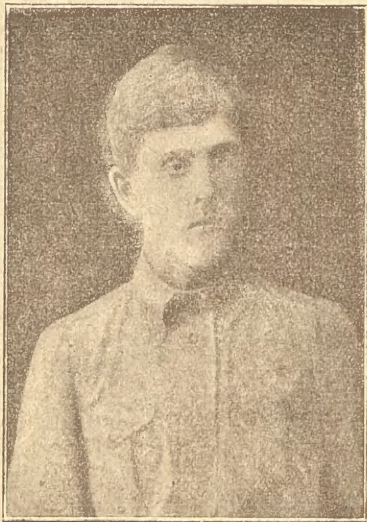
p. Karwin Chodelski. Prosimy o propagowanie pisma i współpracę. Prospekt wysłany.

p. Karasińska K. Wiersze słabe. Radzimy jać się prozy. Rysunki zachowujemy do ewent. użytku.

Z y n d r a m. Dla ewentualnej oceny w celu umieszczenia prosimy o rzeczy dłuższe.

L e m p. Wiersze nie nadają się wcale.

Ze złotej księgi bohaterów.



ś. p. Zygmunt Karol Płoszko.

Na pierwszy apel gen. Hallera opuścił ławę szkolną, spytał „mamusi”, czy pozwoli mu iść się za Ojczyznę, a otrzymawszy pozwolenie, to młode szesnastoletnie pachole, nie znając wcale rzemiosła wojennego, otrząskawszy się jako harcerz, coś nie coś z życiem obozowym, chwyciło w swe drobne ręczyny karabin i poszło walczyć z najeźdźcą. Imię jego zna dzisiaj nie tylko Polska, ale i cała Europa, a młodzież chlubi się swym bohaterem.

Oto co pisze o nim „Tygodnik Ilustrowany”:

„Stał się legendą, przeszedł do historii. — W opisach bitwy pod Warszawą w sierpniu 1920 r. będzie nazwisko jego wymieniane obok księdza Skorupki. Razem tworzą jakiś Grotte-rowski obraz: ksiądz z krzyżem i pacholę z karabinkiem idący na ogień karabinów maszynowych... Miał główkę Orcia z „Nieboskiej”, charakter skroś męski i dojrzały. — Matka jego pełniła służbę sanitariuszki. I stało się, że tej nocy miała dyżur blisko tego oddziału, w którym Loluś szedł po raz pierwszy w bój. Chciała być blisko swego ukochanego chłopczyka i kiedy w tej strasznej nocy z soboty na niedzielę weszła wraz z innymi na pobojowisko, między pierwszymi ofiarami znalazła na murawie zwłoki swego syna. I matka na chłopskiej furze odwoziła poległego bohatera do Warszawy i po schodach wniosła do tego mieszkania, które kilkanaście godzin temu opuścili oboje weseli, pełni animuszu, nadziei i radości życia, nie przeczuwający...”

Każdy kto w Polsce widział idące na front oddziały wojska, dostrzegł wśród szarych mas żołnierstwa wielką ilość szesnastoletnich, piętnastoletnich a nawet czternastoletnich chłopców, którzy choć uginali się pod ciężarem ładowanie, tornistrów i karabinów, czestokroć większych od nich samych, szli ochotczo i radośnie składać ofiarę swych

młodych duchów na ołtarzu zagrożonej Ojczyzny. Wielka ilość tych dzieci padła w obronie Warszawy, ił ich padło w obronie Płocka i Lwowa!

Znany pisarz francuski p. Henryk Grappin daje wymowne świadectwo o młodzieży polskiej: „Świat cały winien zapoznać się z przepiękną a bardzo prostą historią ochotnika Karola Zygmunta Płoszki, który padł w obronie Warszawy i dla ocalenia Polski u boku ks. Skorupki. Nazwisko Płoszki błyszczeć powinno w księdze pełnych chwały jednostek — tam gdzie ludzkość będzie oglądać obraz owych najpiękniejszych cnót i skał młodzież czerpać ma zapal do szlachetnych ofiar. W wszystkim, którzy mnie pytają, co w Polsce najbardziej uważam za mądrzyło, odpowiadam zawsze: młodzież. W młodem pokoleniu Polaków żyje poryw, energia, instykt poświęcenia, oddanie się ideałom, — które wzbudzają zdumienie w każdym cudzoziemcu...”

Od roku 1914 świat cały ujawniał duży zasób bohaterstwa. Lecz jeżeli kiedyś zgromadzony będzie pełny obraz rzeczywistości, — wtedy z mógł młodych Polaków najwspanialsza powstanie legenda. Cześć i chwała bohaterom z pod Verdun i z nad Izery, — lecz któż zbliżył się bardziej do bohaterstwa dawnych Greków i Rzymian, aniżeli młodociani obrońcy Lwowa i Warszawy?”

Nie zginie Polska, gdy będzie miała takich synów jak ś. p. Płoszko. Zaczynają się już potrosze sprawdzać proroctwa słowa naszego wieszczki narodowej, Adama Mickiewicza:

„Wyjdzie z zamętu świat ducha,
Młodość go pocznie na swoim łonie!”

A. O.

Ś. † P.

FELIKS KRASSOWSKI

ochotnik-szeregowiec 24 p. p.
2 Dywizji Legjonów.

Członek zarządu Koła Mokotowskiego
(Dzielnicy II-ej)
Ligi Młodzieży Polskiej w Warszawie.

Poległ śmiercią bohaterską w obronie Zamościa, w bestjałski sposób zamordowany przez bolszewików dnia 31-go sierpnia 1920 r., przeżywszy lat 17. Tymczasowo został pochowany na cmentarzu w Sitanicach.

Tracimy w Nim jednego z najdzielniejszych i najzaśnionych naszych członków, który od najmłodszych lat stał wszędzie i twardo w służbie dla Polski i idei chrześcijańskiej, której oddał Swe młode życie.

Rada Naczelna
Ligi Młodzieży Polskiej.

Temu, co odszedł...

Ś. p. Feliks Krassowski należał do ludzi, którzy nadewszystko ukochali

prawdę i miłość bliźniego. Sprawie, za którą poległ, poświęcił się nie z chwilą wdziania mundur. Od początku założenia Ligi Młodzieży Polskiej, zmarły był jej członkiem, a następnie skarbnikiem koła Mokotowskiego w Warszawie. Jego poczciwa i szczerą naturą, prawosć i stałość przekonań, potrafiły Mu zjednać miłość i bezwzględne zaufanie tych wszystkich, którzy wspólnie z Nim pracę prowadzili.

Na pierwszy zew generała Hallera, gdy Ojczyźnie groziło niebezpieczeństwo najazdu huńskich hord bolszewików, wstąpił do Armii Ochotniczej, by walczyć za wolność Narodu i Chrześcijaństwo.

Zachowaniem się swoim w szeregu był wcieleniem każdej postaci rycerza polskiego, wzorem dla swych towarzyszy broni, zyskując uznanie dowódców.

W obronie Zamościa zostaje ciężko ranny i wzięty do niewoli przez kozaków Budiennego, którzy go zawlekli do wsi Sitanice, odarli z ubrania i tak nagiego w okrutny sposób zamordowali.

Ś. p. Feliks Krassowski chciał żyć. Przed zamordowaniem prosił bolszewicką sanitariuszkę i druchnę Kachnę Weyland, harcerkę, aby go gdzie skryła. Biedak przeczuwał, jaki go los spotka. Tłuszcza bolszewicka na to nie pozwoliła. Znalazszy przy nim dokumenty ochotnika, powlokła go do wsi i tam w okrutny sposób zamordowała. Nazajutrz nadeszły wojska polskie i wypędziły bolszewików z okolic Zamościa. Druchna Weylandówna zajęła się pogrzebem bohatera.

Oto co pisze w liście do rodziców zmarłego, donosząc o śmierci:

„W środę rano dałam białiznę i tatuś go ubrał. Cały był w białym... ślicznie wyglądał na tle zielonej koni-czyny, na której leżał... taki był bielechny i delikatny... dziecko prawie.”

Raczkę miał białą, zaciśniętą. Zmówiliśmy pacierz, włożyliśmy go na wóz ze słomą, okryliśmy prześcieradłem i pojechał tak na cmentarz miejscowy. Mam ciągle wyrzuty, że nie pocho-wałam Fela w trumnie, ale w tak niepewnych i gorączkowych czasach trudno było o czemś podobnym myśleć. My harcerki — uczennice uwiliśmy koleżdze wianek, boć to też uczeń; krzy-ża dotąd niema ani odpowiedniego napisu, ale wystaram się o to...

Nie danem Ci było, przyjacielu, żyć dłużej. Śmiercią męczeńską zakończy-łeś Swe trudy codzienne biorąc prawdziwą nagrodę, albowiem „jeśli komu droga otwarta do nieba, to tym co służy Ojczyźnie”. — Oto teraz śnieg okryje białym kobiercem Twą świętą mogiłę, a kiedy wiosna nadejdzie słoneczna, i kwiaty zakwitną — Ciebie nie będzie już z nami, lecz duch Twój będzie przewodnikiem w naszej pracy.

„Śpij kolego, a w tym grobie
Niech się Polska przysni Tobie.”

A. O.

Redaktorzy: Krzysztof Bienkowski i Józef S. Czarnecki.

Redaktor odpowiedzialny: dr. Stanisław Haubt

Drukował St. Grajek.

Wydawca: Komitet wydawniczy „CZYN”.

Łamał J. Perzak.

ŻAŁAĆ WSZĘDZIE!

ŻAŁAĆ WSZĘDZIE!

NIEBYWAŁA PRAKTYCZNA NOWOŚĆ! WIELKA OSZCZĘDNOŚĆ PIENIĘDZY!

Ze względu na szaloną drożyznę szkła, artykułów chemicznych i t. p. polecamy praktyczny dla każdego wynalazek, dający **90% oszczędności**:

▲ **ATRAMENT w PASTYLKACH** we wszystkich kolorach. ▲

Z jednej pastylki otrzymuje się kałamarz dobrego atramentu



SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA



w **DOMU HANDLOWYM**

JÓZEF NITECKI

Warszawa, Marszałkowska № 63. Telefon 244-16.

REPREZENTANTOM I KOOPERATYWOM RABAT.

4/5

TELEFON
509 - 73.

OGŁOSZENIA
DO WSZYSTKICH PISM PRZYJMUJE
BIURO OGŁOSZEŃ
TEOFIL PIETRASZEK
WARSZAWA MARSZAŁKOWSKA 115.
SPECJALNE WZORY.-ORYGINALNE RYSUNKI.
KORZYSTNE WARUNKI.

Od Administracji.

Ku wygodzie zgłaszających przedpłatę otworzyliśmy dla „Czynu” **Konto Nr. 1451.** w Pocztovej Kasie Oszczędności w Warszawie.

Prosimy przeto o nadsyłanie przedpłaty przekazami pocztowymi, lub za pomocą czeków nadawczych pod adresem wskazanego konta.

Czytelnicy na prowincji otrzymają czeki nadawcze przy numerze obecnym.

Pózoatem prenumeratę uiszczać można wprost w biurach administracji w Warszawie, lub w lokalu Związku filareckiego w Krakowie (ul. Krasińskiego 23 I p.) Tamże na żądanie wydaje się czeki nadawcze.

Pojedyncze numera „Czynu” na bywać można ponadto:

1-o w każdej księgarni (**Skład główny Księgarnia Arcta w Warszawie.**)

2-o we wszystkich ogniskach Y. M. C. A.

3-o w drodze kolportażu przez pokrewne ideowo organizacje.

Listy należy adresować wyłącznie: Warszawa, Gł. poczta, skrzynka listowa 94.

Godziny urzędowe redakcji i administracji.

codziennie od 10—1 i 3—5, z wyjątkiem niedziel i świąt.

WARUNKI PRZEDPŁATY.

Cena pojedynczego numeru 15 mk.

Prenumerata kwartalnie 40 mk.
„ półrocznie 76 mk.
„ rocznie 150 mk.
(12 fr., 1 dol.).

OGŁOSZENIA.

Okladka str. 2-ga 5.000 mk.
„ „ 3-cia 4.000 mk.
„ „ 4-ta 6.000 mk.
Za tekstem strona 3.500 mk.
Za wiersz petitowy lub jego miejsce 15 mk.
Marginesy 300 mk.
w tekście 400 mk.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI

Warszawa, Al. Ujazdowskie 22.
№ telef. 1972.
Listy należy adresować:
Warszawa. Skrzynka pocztowa 94.
Konto pocztowe № 1451.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Student Politechniki Warszawskiej poszukuje posady, ewentualnie korepetycji. Łaskawe zgłoszenia należy kierować pod adresem: Stefan Krzypkowski, Warszawa, Elektoralna 11, m. 19 telefon 51-43.

SP. AKC.

POLSKA SKŁADNICA POMOCY SZKOLNYCH

Warszawa, Nowy Świat № 33. Telefony: 28-73 i 128-43.

Polska Składnica Pomocy Szkolnych założona została przez grono nauczycieli w październiku 1916 r., jako spółka firmowo-komandytowa. Wobec stałego i znacznego rozwoju Składnicy oraz konieczności powiększenia kapitału zakładowego dn. 15 maja 1919 r. spółka firmowo-komandytowa przekształcona została na spółkę akcyjną z kapitałem 500.000 mk. (I emisja akcji). Wkrótce, dn. 25 sierpnia 1919 r. kapitał spółki podwyższony został do 2.000.000 mk. W związku z powiększeniem kapitału Składnica rozwinęła dział własnych wydawnictw książkowych, graficznych, druków, pomocy i mebli szkolnych oraz rozszerzyła hurtowy i detaliczny dział papieru i materiałów piśmiennych; w krótkim czasie w jednym tylko dziale nakładów wydano przeszło 50 książek i wydawnictw graficznych, w innych działach opracowano i wykonano szereg modeli mebli, pomocy i druków szkolnych. Wobec znacznego rozszerzenia koła klientów dotychczasowy kapitał zakładowy stał się ponownie niewystarczający zwłaszcza, wobec rozwinęcia działu wydawnictw własnych oraz konieczności zorganizowania własnych wytwórni, jak drukarni, kajeclarni, introligatori, warsztatów mebli szkolnych i pomocy naukowych. To też walne zgromadzenie akcjonariuszów z dn. 30 października 1920 r. uchwaliło podwyższenie kapitału zakładowego do wysokości

**50.000.000 mk., z których obecnie realizuje się
23.000.000 marek**

drogą wypuszczenia III emisji 46.000 akcji po mk. 500, wartości nominalnej każda.

Zarząd spółki spoczywa w rękach zawodowych nauczycieli, co zapewnia produkcji Składnicy odpowiedni poziom pedagogiczny; stwierdza to dotychczasowy rozwój instytucji oraz fakt, że niektóre wydawnictwa Składnicy przekroczyły w ciągu 1919/20 r. liczbę 100.000 egzemplarzy nakładu.

Wydawnictwa książkowe:

Becker Ant. Metodyka nauczania geografii, tłumaczył G. Konopnicki, (w przygotowaniu).

Biblioteka dla dzieci „Świat dziecięcy“.

- № 1. **A. Wette.** Siedmioro kozłat (bajeczka sceniczna) spolszczył A. Tom.
№ 2. **L. Rygier.** O boćku niecnocie (w przygotowaniu).

Biblioteka Związku Polsk. Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

- № 1. **S. Kisielewska.** Szkoła dzisiejsza a szkoła pracy, wyd. II.
№ 2. **J. Korczak.** Momenty wychowawcze.
№ 3. **J. Śniadecki.** O fizycznym wychowaniu dzieci.
№ 4. **S. Staszic.** Edukacja.
№ 5. **J. Hughes.** Błędy w nauczaniu, (w przygot.).
№ 6. **W. Gąsiorowska.** Przegląd literatury historycznej popularnej 1900–1919.
№ 7. **J. J. Rousseau.** Emil (w przygotowaniu).

Czytanki dla młodych i starych.

- № 1. **Opowiadki ucieszne**, opracowali S. Frycz i A. Tom.
№ 2/3. **G. Keller.** Pankracy Dasacz, przełożyli S. Frycz i A. Tom.
№ 4. **G. Boccaccio.** Wybór nowel.
№ 5. **Plutarch-Krasiccki.** Żywoty zacnych mężów, (w druku).
№ 6. **W. Goethe.** Faust, cz. I, (w przygotowaniu).
№ 7. **G. Keller.** Pani Regula i jej benjaminek, (w przygotowaniu).

Biblioteka Składnicy. I. Historia

dwadzieścia tomików w przygotowaniu.

- Dargielowa A. i Oderfeldówna A.** Chcę czytać.
„ „ O nauce czytania i pisania.
Dargielowa A. Lubię czytać.
Dargielowa A. i Rygier L. Umiem czytać (Dalsze części w przygotowaniu).
Frycz St. i Tom A. Wypisy filozoficzne.
Gumiński J. Kurs prawa.
„ Stenografia polska.
Heilpern M. Fizyka i chemia dla szkół powszechnych.
Hellmann J. Metodyka nauczania rachunków.
Kempner St. A. Ekonomia społeczna.
Nałęcz Wł. Od Tyńca do Jastarni.

Odczyty o Polsce z przezroczami.

30 tomików w przygotowaniu.

- Oderfeldówna A. i Zarzecki A.** Patrzą, liczą, mierzą.
„ „ Wskazówki do „Patrzą, liczą, mierzą“.
(Dalsze części w przygotowaniu).

Panteon Literatury Wszechświatowej, w opracowaniu A. Langego i A. Toma. **Italia** zeszyt I–III. Dalsze zeszyty **Italji** oraz **Indje** i **Węgry** w druku.

Rocznik Szkolnictwa Polskiego w opracowaniu H. J. Rygiera.

- Rygier H. J.** Materiały do dziejów oświaty w Polsce
№ 1. Raport Izby Edukacyjnej z r. 1808.
№ 2. Zarys org.-adm. działalności Izby Edukacyjnej.
№ 3. Dozór szkół żeńskich w Ks. Warsz.
№ 4. Projekty organiz. szkolnictwa w 1807 r.

Rygier H. J. i Jabłonowski K. Szkolnictwo w Szwecji.
Szczepny A. Dla Was, poezje ilustr. W. Rożen.

A. CHODOWIECKI.

Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 9, tel. 9-89.

Egz. od r. 1838 SKŁAD PAPIERU,
DRUKARNIA i LITOGRAFJA

Bank KUPIECTWA POLSKIEGO

Instytucja Centralna: Warszawa, ul. Prózna 3
(dom własny).

I-szy Oddział Miejski: Marszałkowska 153 (róg Królewskiej).

ODDZIAŁY:

Lwów, Hallicka 19 (dom własny),	Lublin, Krakowskie Przedmie-	Borysław,
Kraków, Pijarska 2,	ście 27,	Jarosław, (dom własny),
Gdańsk, Gr. Wollbergasse	Przemyśl, (dom własny),	Łódź, ul. Piotrkowska,
27 (dom własny),	Stanisławów, Sobieskiego 30.	Nowy Sącz,
Poznań, (dawniej Dresdner	Sanok, (dom własny)	Dębica,
Bank)	Drohobycz, (dom własny)	Śniatyn, (agentura).

Bank Kupiectwa Polskiego

w Warszawie oraz we wszystkich Oddziałach swych przyjmuje wkłady oszczędnościowe, otwiera rachunki czekowe, załatwia przekazy krajowe, amerykańskie i inne zagraniczne. Finansuje interesy handlowe, sprzedaje karty na okręty, kursujące między Gdańskiem i Ameryką.

Przedstawicielstwo Banków Amerykańskich:

Broadway National Bank Buffalo, N. Y.	Joseph Łapczyński, Wyandotte, Mich.
Broadway Finance Corporation, Buffalo, N. Y.	Leopold Czekalski, Cleveland, Ohio.
Falls National Bank, Niagara Falls, N. Y.	First Trust Savings Bank, Hammond Ind.
American Bank, Lackawanna, N. Y.	S. Lewandowski, Cleveland Ohio.
Fidelity Trust, Company, Buffalo, N. Y.	Midura & Ostankiewicz, Hartford, Conn.
Manufacturers' Trad. Nat. Bank, Buffalo, N. Y.	United States National Bank, Denver, Colo.
C. B. Richard & Co. N. Y.	K. Mikus, Philadelphia, Pa.
Lincoln Bank of Erie.	Stein & Wittlin, Buffalo, N. Y.
Detroit Steamship, Foreign Exchange Ag., Detr.	A. Korpanty, Natrona Pa.
Union State Bank, Chicago.	Washington Savings Bank, Cleveland, Ohio.
W. J. Rysiewicz, Natrona, Pa.	Hamtramck Information Bureau, Hamtr: Mich.
Ignacy Czerwiński, Milwaukee Wis.	Zienka & Rowiński, Passaic N. J.
Kronman, Buffalo, N. Y.	Frank Busco Detroit, Mich.
Wicenty Kowalewski, Wilmington, Del.	John A. Kronk, Detroit, Mich.
M. Kobylarz, Passaic N. J.	City Trust & Savings Bank, Hammond, Ind.
Polithania State Bank, Pittsburg, Pa.	E. S. Witkowski, New York.
John Busco, Hamtramck, Mich.	National Information Bureau, Detroit, Mich.

Przedstawicielstwo Polsko-Amerykańskiej Linji Okrętowej bezpośredniej komunikacji pasażerskiej

GDAŃSK—NOWY-JORK.

Baltic Steamship Corporation
of America.

Bałtyckie Towarzystwo Żeglugi
Morskiej.